Nr. 203. Lwów — Środa dnia 3 Września. Rok 1902.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Bron. i Izabeli | Tadeusza Ap.
Jutro: św. Rozalii P. | Agatonika M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 5 m. 27
Zachód „ „ 6 m. 31
Długość dnia godzin 13 minut 4
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Po zjazdach.

Król włoski odjechał z Berlina do domu, skończyły się więc świetne uroczystości nad mętną Szprewą i z niemi razem zakończył się dość długi w tym roku szereg najciekawszych zjazdów, do których zaliczyć także trzeba wycieczkę króla rumuńskiego do Ischlu. Zanim dzienniki zaczną rozważać znaczenie dzisiejszego wjazdu cesarza Wilhelma II do Poznania, ubiegnie dni kilka; tymczasem więc zajmują się one podsuwaniem domniemanych rezultatów zjazdów w Rewlu, Petersburgu i Berlinie. Zjazd rewelski, na który najbieglejsi reporterzy patrzyli tylko z bardzo daleka, dostarczył podstawy do najśmielszych i najbardziej fantastycznych kombinacyj, ale i na dolę dwóch innych niemało ich wypadło. Trzeba zatem trzymać wyobraźnię na wodzy, aby się nie zabłąkała w chmury. Z jednej strony nie jest prawdą to, co lubią prawić radykaliści, że w naszych czasach zjazdy monarchów nie mają żadnego znaczenia w polityce zagranicznej, która już teraz nie robi się w gabinetach i buduarach, bo owszem, wpływ monarchów, zwłaszcza osobiście wybitnych i nieprzestrzegających ściśle zasady, że „król panuje, lecz nie rządzi“, jest bardzo wielki na politykę międzynarodową, a tem znaczniejszy on i nawet decydujący cesarza rosyjskiego, którego nie krępuje żadna konstytucya; również król włoski okazuje dość dużo samodzielności, a nikt mu jej nie krępuje, ponieważ ona w objawach swych dobrze się dostraja do masońskich i radykalnych życzeń. Z tych zatem powodów zarówno zjazd cesarza Wilhelma z carem w Rewlu, jak zjazd w Petersburgu, a potem w Berlinie króla włoskiego z władzcami tych stolic należą niewątpliwie do ważnych wypadków. Wszelako z drugiej strony, niezawodnie wyłącznie dworska, osobista, oparta na dawnem haśle Ludwika XIV „państwo to ja“, polityka międzynarodowa napotkałaby w XX stuleciu na jeszcze znaczniejsze przeszkody, niż w ubiegłem. Narody już się nie zadowalają aforyzmem Ruy Blasa: „Dwór — to kraina, po której się stąpa w półmroku“; przeciwnie, żądają pełnego światła i odmówiłyby poparcia polityce, ułożonej w półcieniu, a opartej wyłącznie na osobistych sympatyach monarchów, albo na kaprysie; — polityce, sprzecznej z interesami, uczuciami, a nawet przesądami narodowymi.

Z tego powodu niewątpliwie należą do rzędu fantastycznych wymysłów wszystkie kombinacye, wedle których trzy ostatnie zjazdy zapowiadają nowe ugrupowanie się mocarstw, mianowicie „porozumienie“ niemiecko-rosyjsko-włosko-francuskie dla wyparcia Anglii z jej stanowiska na morzach. Pogłoska, zbudowana na tej kombinacyi, jakoby cesarz Wilhelm, opuszczając port rewelski, przesłał carowi za pomocą aparatu Marconiego te wyrazy: „Władzca Atlantyku żegna władzcę Pacyfiku“ jest oczywiście tylko wesołym żartem. Każdy nowy sojusz mocarstw rozluźnia poprzednie ich związki, a stare ugrupowania międzynarodowe, które pomimo wszystkich swych niedostatków, zapuściły głębokie korzenie, tak nagle nie bywają spychane na plan drugi. Polityka zagraniczna wielkich mocarstw tak samo w dzisiejszych czasach nie znosi nagłych zwrotów, jak bardzo wielki pancernik, prójący fale pełną siłą pary.

Również dowolną jest kombinacya, wedle której w Rewlu nastąpiło porozumienie co do zgodnego postępowania z „polskiem niebezpieczeństwem“. Według tej kombinacyi, jenerał Czertków głównie po to przybył dziś do Poznania z wielu swymi pomocnikami, aby zbliska poznać pruską metodę walki z owem „niebezpieczeństwem“; dalej zaś głoszą autorowie tej fantazyi, że Austrya wcześniej czy później będzie wezwana do solidarności. Wśród politycznych wymysłów zapewne mało się znajdzie równie zabawnych. Bo najpierw Wilhelm II w Rewlu nie potrzebował zapraszać Rosyi do wspólnego antipolskiego tańca, ponieważ bądź co bądź sam nie doszedł jeszcze do mety, u której carat stanął już za rządów Aleksandra II. Następnie, gdyby rząd rosyjski uznał swą metodę za niedość skuteczną, a pruską za lepszą, toć tej lepszej nie wystudyuje jenerał Czertkow w ciągu dwóch dni, spędzonych przytem na manewrach; zresztą, gdyby naprawdę chodziło rządowi rosyjskiemu o poznanie metody pruskiej dla jej zastosowania, to przecież dość mu tego, co o niej wie choćby z dzienników, a resztę sam wybornie potrafiłby uzupełnić. O wrzekomo zamierzonem proszeniu Austryi do tej spółki nie warto nawet wspominać. Któż może oddawać się złudzeniu, że ona przyjmie taki dar Danajów i dla obcej przyjemności, albo nawet raczej dla obcej korzyści otworzy na swem ciele nową ranę!

Ale gdyby Wilhelm II był stokroć wymowniejszy, aniżeli jest, nie zdoła on przekonać Rosyi, że na polskim punkcie, jak na opoce, może dziś trwać tradycyjna przyjaźń dworów petersburskiego i berlińskiego. Jesteśmy przekonani, że o wiele więcej od tej przyjaźni cenią w Petersburgu te zadania, w których interesie urządzają u siebie w roku przyszłym wszechsłowiańską wystawę.

Doniosłość trzech ostatnich zjazdów spoczywa, naszem zdaniem, głównie w tem, że ponownie wykazują one łatwość, z jaką dwory po chwilach — jeżeli nie naprężenia, to w każdym razie pewnego przyćmienia przyjaźni — znów się zbliżają. Fakt ten tłómaczy się różnymi względami: związkami pokrewieństwa, które w przyszłości zapewne jeszcze się bardziej zacieśnią, albowiem Wilhelm II ma dużo synów, a Mikołaj II dużo córek; wspólną im wszystkim niechęcią do katolicyzmu; koniecznością obrony od niebezpieczeństw socyalistycznych i anarchicznych; wreszcie tą okolicznością, że półwysep bałkański, będący wiecznym celem rosyjskiej ambicyi, a w pewnej mierze nowym przedmiotem włoskich pożądań, może być uważany przez berlińskich polityków za tani materyał kompensaty dla przyjaciela ze wschodu i przyjaciela z południa.

Takie tylko znaczenie mogą mieć te zjazdy, jeżeli komu nie dość tego głównego znaczenia ich, że wszystkie mocarstwa chcą być ze sobą w najlepszych stosunkach, bo się ogromnie boją być w złych.

Walka z trustami.

Stany Zjednoczone Ameryki północnej są ojczyzną trustów, tj. owych olbrzymich organizacyi producentów, które skupiają w jednym ręku całą jakąś gałęź wytwórczości przemysłowej, stwarzają dla niej formalny monopol i w ten sposób przy pomocy wysokich ceł ochronnych zyskują możność bezwzględnego dyktowania cen na rynkach krajowych. Korzystają też trusty amerykańskie z tej możności w całej pełni, podrażają nawet najniezbędniejsze artykuły codziennego użytku, a pobierając tym sposobem olbrzymi haracz od konsumentów we własnym kraju, mogą wyroby swe tak tanio sprzedawać na rynkach zagranicznych, że niepodobna z nimi konkurować producentom innych krajów. Ludność Stanów Zjednoczonych, wyzyskiwana nielitościwie przez milionerów i miliarderów, którzy są uczestnikami trustów, poczyna coraz silniej protestować przeciw temu wyzyskowi, a hasło „precz z trustami“, rzucone obecnie przez stronnictwo demokratyczne, zdobywa sobie wielką popularność nietylko w szerokich kołach ludności amerykańskiej, ale także w sferach tych producentów, którzy nie należą do trustów, a zagrożeni są przez nie w swej egzystencyi. W ostatnich czasach zwiększyło się jeszcze rozgoryczenie przeciw trustom, skutkiem bezwzględności, z jaką trust stalowy zgniótł wielki strejk robotników. Przed paru miesiącami demokraci, a nawet kilku deputowanych ze stronnictwa przeciwnego, tzw. republikańskiego, postawiło w kongresie waszyngtońskim rozmaite wnioski, które miały ograniczyć samowolę trustów przez prawo zniżenia w specyalnych wypadkach cła ochronnego, co oczywiście naraziłoby trusty na konkurencyę zagraniczną i zmusiłoby je do obniżenia ceny swych wyrobów. Wprawdzie wnioski te nie miały w kongresie żadnych szans, bo z góry było można przewidzieć, że większość republikańska je odrzuci, ale w każdym razie były one znamienne dla walki ekonomicznej, jaka się w Stanach Zjednoczonych przygotowuje.

Walka ta niebawem przyjmie ostrą formę. Na przyszły rok, w jesieni, odbędzie się wybór nowego prezydenta Unii na lat cztery. Już teraz można przepowiedzieć, że wybór ten wywoła większą i gorętszą jeszcze walkę, niż była ta, która towarzyszyła wyborowi Mac Kinleya przed trzema laty. Także wówczas walczono o kwestyę ekonomiczną wielkiej doniosłości, o podwójną walutę, a walczono z ogromną zaciekłością. Cała ludność Stanów namiętnie brała udział w walce, przez kilka tygodni wszelki ruch handlowy i przemysłowy był wstrzymany. Chociaż my w Europie także jesteśmy przyzwyczajeni do namiętnych walk wyborczych, trudno jednak nam wyobrazić sobie, do jakiego stopnia w Ameryce wówczas umysły były rozgorączkowane. Obecnie zaś, jak już powiedzieliśmy, zanosi się na walkę jeszcze intensywniejszą. Wzrastająca coraz bardziej w sposób zastraszający liczba trustów i ciągłe agitacye partyi demokratycznej wywołują coraz większe w ludności zaniepokojenie. Prezydent Roosevelt, który stoi po stronie właścicieli trustów, odczuwa jednak zbliżające się niebezpieczeństwo, i pragnie je odwrócić od swego stronnictwa, a sprowadzić jakiś kompromis między dwoma ścierającymi się prądami.

Takie miała znaczenie niedawna jego mowa, którą wygłosił w Providence, gdzie zatrzymał się w przejażdżce po kraju, jaką teraz odbywa. Mówił on, że system tworzenia trustów jest w obecnym rozwoju stosunków przemysłowych uzasadniony, ale uznał przytem, że ma on niedostatki i wybujałości, a jako środek na to zalecał kontrolę państwa. Zdaje się jednak, że tem swojem pośredniczącem stanowiskiem nie dogodził ani jednej, ani drugiej stronie. Demokraci z pewnością nie zadowolą się tak małem ustępstwem, a tem mniej uśmiechać się może potentatom trustów perspektywa na dozór organów państwowych. Ruch antitrustowy pójdzie swoim torem, a Roosevelt przez swe usiłowanie pogodzenia stron obu chyba tylko stworzy sobie nieprzyjaciół we własnym republikańskim obozie. Świat ekonomiczny we wszystkich cywilizowanych krajach z jak największem zainteresowaniem wyczekuje, jaki obrót sprawa ta weźmie.

Korespondencye.

Wiedeń, 1 września.

(Pismo Dr. Pacaka. Manewry morskie. Propaganda anti antialkoholiczna).

(*y*). Wśród ciszy, poprzedzającej zwołanie Rady państwa na sesyę jesienną, rozległ się nagle pierwszy strzał, zdający się zapowiadać, że sesya ta nie będzie bardzo spokojną. Oto prezes klubu młodoczeskiego, Dr. Pacak, bawiący obecnie w kąpielach morskich w Misdroy, ogłosił w *Slavische Correspondenz* pismo, w którem zapowiada użycie ze strony młodoczeskiej wszelkich najdrastyczniejszych środków walki parlamentarnej, na wypadek, jeżeli nie zostaną spełnione żądania młodoczechów co do wewnętrznego czeskiego języka urzędowego. Z całym naciskiem podnosi Dr. Pacak w swojem piśmie, że przyrzeczeniami, iż żądania te kiedyś będą spełnione, nie zadowolnią się młodoczesi, lecz tylko rzeczywistem spełnieniem swych postulatów. Dopiero wtedy, gdy ta kwestya będzie załatwiona, przypatrzą się Czesi z bliska ugodzie austro-węgierskiej. Co się zaś tyczy pytania, jakich właściwie środków chwycą się posłowie czescy na wypadek, gdyby ich żądania nie zostały spełnione, to o tem zadecyduje pełny klub młodoczeski, wszelako tyle już teraz może Dr. Pacak powiedzieć, że wybierać on będzie takie środki, które najbardziej potrafią zaszkodzić przeciwnikowi.

Na nic się nie zda apel, że przecież ugoda z Węgrami jest „koniecznością państwową“ i że posłowie czescy nie zechcą narażać na szwank interesów państwowych; pod tym względem mieli Czesi sposobność nauczyć się wiele od posłów niemieckich, którzy przez trzy lata wcale nie troszczyli się o konieczności państwowe. Czechom idzie dziś już nietylko o sam język czeski w służbie wewnętrznej, ale o zasadę: czy Austrya ma być państwem wyłącznie niemieckiem, czy też takiem, w którem wszystkie narody są równouprawnione.

W końcu oświadcza dr. Pacak, że niech rząd nie łudzi się tem, iż przez założenie czeskiego uniwersytetu na Morawie pozyska głosy czeskie dla ugody, gdyż już przy rozprawie nad tegorocznym budżetem oświadczył klub młodoczeski całkiem jasno, iż domaga się i wewnętrznego języka urzędowego i uniwersytetu na Morawie, a nie myśli bynajmniej, otrzymawszy jedno, zrzekać się drugiego.

Oto treść oświadczenia dr. Pacaka. Widocznie prezes klubu młodoczeskiego trzyma się tej maksymy, iż w polityce trzeba bardzo wiele żądać, jeżeli się chce coś otrzymać, trudno bowiem przypuścić, aby ta jego deklaracya zawierała ultimatum, od którego posłowie czescy ani na włos nie odstąpią. Ale bądź co bądź, zanim ugoda węgierska przyjdzie na porządek dzienny obrad parlamentarnych, będą musiały odbyć się targi z młodoczechami.

Trzeba tu zwrócić uwagę, że morawscy Czesi inaczej zapatrują się na sytuacyę niż dr. Pacak. Oto bowiem najwybitniejszy dziś z pomiędzy czeskich parlamentarzystów z Morawy, dr. Zaczek, piastujący godność drugiego wiceprezydenta Rady państwa, przemawiał wczoraj na zgromadzeniu wyborców w Boskowicach i rzekł między innemi, że obecnie absolutnie nie jest czas mówić o jakichś groźbach, nie czas też przedstawiać, co i w jaki sposób będzie się robić. Faktem jest, że Czesi pragną znaleźć *modus vivendi* z Niemcami, nie da się jednak określić dzisiaj, w jakiej formie ta ugoda powinna przyjść do skutku. W żadnym zaś razie nie można już dzisiaj pochwalać gróźb obstrukcyi, skoro nie wiadomo, co druga strona na żądania odpowie.

Dziś rozpoczynają się na wybrzeżach Adryatyku manewry floty austryackiej w obecności Cesarza, arcyksiążąt Franciszka Ferdynanda i Rainera, szefa sztabu jeneralnego br. Becka i zagranicznych dygnitarzy wojskowych. Od lat siedmiu po raz pierwszy weźmie Cesarz w tym roku udział w manewrach na morzu. Będą one bardzo zajmujące także z tego względu, że ćwiczenia okrętów wojennych połączone będą z manewrami armii lądowej. W szczególności rozwiązać mają te manewry zadanie najskuteczniejszej obrony wybrzeży i szybkiego przerzucania oddziałów armii stałej z jednego punktu na drugi. Także telegraf bez drutu znajdzie w nich praktyczne zastosowanie, a niepoślednie zadanie przypadnie także aeronautyce. Będą to pierwsze wielkie manewry morskie od czasu, gdy admirał br. Spaun objął po śmierci br. Sternecka naczelną komendę nad austryacką flotą wojenną.

Propaganda antialkoholiczna, zataczająca coraz szersze kręgi, zaczyna już niepokoić piwowarów, fabrykantów wódek i likierów, a nawet właścicieli winnic. W łonie ich zawiązał się też komitet, który wziął sobie za zadanie rozwinąć agitacyę przeciwną, a więc anti-antialkoholiczną. W tym celu zamyśla on zwołać niebawem kongres i zaprosić nań wybitnych uczonych, lekarzy i przyrodników, wyznających tę zasadę, że mierne używanie napojów wyskokowych przecież nie szkodzi zdrowiu i że te napoje, w miarę używane, służą nawet organizmowi ludzkiemu i nie dadzą się zastąpić żadnymi sztucznymi środkami pobudzającymi. Agitacyę tę nazywają prądem do „unormowania używania alkoholu“. Rozesłano już cyrkularze do wszystkich fabrykantów wódek, piwa, koniaku i do właścicieli winnic z prośbą, aby przyłączyli się do tego ruchu. Urządzono już nawet własne biuro komitetu przygotowującego odnośny kongres, a znajduje się ono w śródmieściu Wiednia na ulicy Marka Aurelego nr. 2.

Sejmik relacyjny w Złoczowie.

Po przemówieniu p. Władysława Gniewosza zabrał głos p. **Jaworski**, prezes Koła polskiego, i dał w bardzo ciepłych słowach wyraz zajęciu, z jakiem zebrani wysłuchali wywodów swego posła. Patryotyzm p. Gniewosza zna mówca oddawna i jego gorliwe oddanie się sprawom kraju uznaje w całej pełni. Jednakże jeden zarzut w przemowie p. Gniewosza nie może pozostać niewyświetlony: mianowicie, że skrajni opozycyoniści mają łatwiejszy przystęp do władz rządowych i autonomicznych, niż osoby poważne. W dowód tego przytoczył był p. Gniewosz między innemi to, że kiedy szło o to, by przyśpieszyć postawienie na porządku dziennym obrad Sejmu sprawę kolei Lwów-Podhajce, napróżno prosili o to marszałka i członkowie konsorcyum i reprezentanci Lwowa, dopiero jednemu z koncesyonaryuszy przyszło na myśl poprosić dra Korola o interwencyę, i rzeczywiście w dzień po niej, sprawa kolei Lwów-Podhajce stanęła na porządku dziennym obrad. Otóż mówca, lubo nie wie, jak się rzecz miała w szczegółach, twierdzi stanowczo, że tak być nie mogło, by marszałek Potocki dopiero z powolności dla ruskiego radykała uczynił zadość życzeniom reprezentantów tej ważnej sprawy. Że marszałek zwlekał z poddaniem sprawy owej kolei pod obrady Sejmu, tego powód tkwił w tem, że z projektem kolei lwowsko-podhajeckiej związane były pewne osobne życzenia miasta Lwowa, na których spełnienie potrzebaby było kapitału 16 milionów, gdy tymczasem zebrany kapitał wynosił 13 i pół miliona już włącznie z subwencyą krajową. Otóż była obawa, by te odrębne życzenia Lwowa nie popsuły sprawy budowy tej kolei wogóle, np. gdyby Sejm pod wrażeniem świetnych mów posłów lwowskich uchwalił jeszcze nową subwencyę, którejby kraj już nie mógł udźwignąć. Takie były zapewne motywa odwlekania tej sprawy, a jeżeli nareszcie przyszła na porządek dzienny obrad Sejmu, to z pewnością nie dlatego, że p. Korol był przypadkiem ostatnim z interweniujących.

Na zarzuty p. Gniewosza co do zwoływania Sejmu w niestosownej porze, p. Jaworski zupełnie się pisze i sądzi, że zaprotestować potrzeba przeciw tej taktyce, na podstawie której Sejm galicyjski ma być zależnym od zwoływania Sejmu czeskiego, lub np. od stosunków politycznych poznańskich. Sejm nasz może i powinien być zwołany we wrześniu; w tym też celu podobno marszałek pojechał do Wiednia, a i mówca też poprze jego w tym kierunku starania.

---

40)

BLANKA HALICKA

Obok szczęścia

Powieść

(Ciąg dalszy).

Drwiła nielitościwie, wyzywając go zuchwale.

Jego zaś twarz była poprostu straszna. wściekły gniew migotał w oczach, a zęby, błyskające wśród czarnego, gęstego zarostu, nadawały mu coś niewypowiedzianie dzikiego.

— Ty, ty! Wielka pani! Nie wyzywaj ty mnie, bo zgniotę cię, zduszę, jak robaka! Nie przybieraj tonu królowej, bo ja wiem dobrze coś ty za jedna! Wiem wszystko o tobie!

Na te słowa, gwałtowny, ognisty rumieniec oblał twarz Olgi i czoło, aż po skraj włosów. Nie spuściła jednak głowy, lecz spytała śmiało:

— Co chcesz przez to powiedzieć? Mów wyraźnie. Niczego się nie boję, bo niczego wstydzić się nie mam potrzeby!

On na to podszedł do niej blisko i zaczął mówić chrapliwie, głosem przez wściekłość zdławionym:

— Nie zapieraj się, ty nędznico! Zdradziłaś się sama już do reszty, kiedyś się tak zaczerwieniła jak ogień. Ha, ha, ha! Na złodzieju czapka gore! Złapali cię, złapali, moja piękna, moja dumna, pogardliwa pani.

— Ale o czemże ty mówisz? — zawołała z nagłym wybuchem. — Przypuszczam, że musisz być pijany... nie byłby to zresztą pierwszy raz!

— Nie wykręcaj się! — krzyknął — wiesz dobrze o czem mówię, o tym twoim kochanku, tym bazgraczu, tym hołyszu Sławskim! Myślisz, że ja może nie wiem, że tylko po to tutaj przyjechałaś, żeby się z nim módz widywać bez żadnych przeszkód? Wierzbów blisko, mąż w Warszawie daleko i wszystko zdawało się być jak najlepiej. Ale ja nie taki głupi.. nie taki głupi!

— Nie będę się nawet usiłowała tłómaczyć. Nie wart jesteś, żebym się do tego stopnia przed tobą poniżała.

— A więc przyznajesz? Ha!

Spojrzała na niego nienawistnie.

— Ty sam wiesz dobrze, że to nieprawda. Usprawiedliwiać się nie myślę. Proszę tylko o jedno, wyjdź stąd natychmiast, uwolnij mnie od swojej obecności i podobnych karczemnych scen! Niech choć nie będę zmuszona patrzeć na ciebie!

— Milej zapewne byłoby ci patrzeć na twojego gacha, co? — zaśmiał się z szatańskim szyderstwem.

— Odejdź! Odejdź! — krzyknęła prawie nieprzytomna. — Ach! jakże ja cię nienawidzę! Jak ja cię strasznie nienawidzę! Gdyby można było zabić wzrokiem, zginąłbyś tu, na miejscu!

Gorwicz przyskoczył do niej szybkim ruchem drapieżnego zwierza i jak w kleszczach, uwięził obie jej ręce w swoich.

— Nie odejdę! Musisz mi prawdę powiedzieć! Musisz przyznać, że jesteś jego kochanką! Ty... ty... złamię cię, zgniotę, będziesz leżeć u moich nóg, będziesz mi buty całować! Nie rozłączę się z tobą, bo wiem, że tem tylkobym ci dogodził, ale właśnie przemocą będę cię trzymał przy sobie jak niewolnicę, będziesz należeć do mnie, ile razy zechcę, będę cię deptać, całować i bić, zgniotę cię, upokorzę, bo cię nienawidzę, słyszysz, nienawidzę!

Olga przemocą wydarła ręce z jego dłoni i odskoczyła o parę kroków w tył, blada jak śmierć.

— Uwolnij mnie od siebie! Dam ci co zechcesz, cały mój majątek — tylko wróć mi wolność.

Zaczął śmiać się bezczelnie.

— Na co mi tego, kiedy ja mogę mieć razem i ciebie, i twoje pieniądze? Skandalu nie chcę, rozumiesz? I przedewszystkiem nie chcę, żeby cię ten bazgracz posiadał, ten przeklęty Sławski!

— Czy ty rzeczywiście wierzysz w to, że on jest moim kochankiem? — spytała groźnie, z głową podniesioną, mierząc go spojrzeniem, szalenie dumnym.

— Czy wierzę? Wszystko przecież przemawia za tem. Nie poszłaś za niego, bo wolałaś bogatego Gorwicza, jak biednego malarzynę, za to teraz romansujesz sobie z nim w najlepsze!

— Chcesz wiedzieć całą prawdę?... A więc posłuchaj, — zawołała gwałtownie. — Jego jednego tylko kochałam w życiu, zerwałam z nim przez głupią sprzeczkę i potem na złość jemu, w chwili prawie szaleństwa, sama wywołałam i przyjęłam twoje oświadczenie. Czy pamiętasz ten wieczór, tu w Sławicach? Mimo całej twojej prawdziwie potwornej zarozumiałości, nie mogłeś być chyba dość głupim, żeby przypuścić możliwość istnienia najlżejszego uczucia z mej strony. W parę godzin później, miałam ochotę z okna wyskoczyć i żałuję dziś, żem tego wtedy nie zrobiła. Byłam od początku z tobą najnieszczęśliwszą, bo prócz tego, że cię niecierpię całą siłą, z jaką tylko kobieta nienawidzieć może człowieka wstrętnego, z którym skuta jest na całe życie, prócz tego pogardzam tobą, boś podły, bo nie ma w tobie jednej iskry szlachetnej!

— Oho! Już wielkie słowa! Poznaję styl deklamatorski twojego bazgracza!

— Nie mów o tem, czego zrozumieć nie jesteś w stanie, boś na to za niski. Chcesz wreszcie wiedzieć, czemu tu przyjechałam, dlaczego zepsułam ci ten projekt balu, z którym z prawdziwie dorobkiewiczowską próżnością chciałeś wystąpić i pochwalić się przed znajomymi? Uciekłam tutaj, nie do Romana Sławskiego, ale przed nim, uciekłam, żeby go nie spotykać więcej, bo chciałam pozostać uczciwą kobietą, nie dla ciebie, bo względem ciebie nie poczuwam się do żadnych już obowiązków, ale dla własnych zasad, i sumienia. Rozumiesz? Nie byłam i nie będę nigdy kochanką Romana, ale go kocham, słyszysz, kocham go tak, żebym życie oddała za niego, a ciebie tak strasznie nienawidzę, że gdybyś tu w tej chwili skonał, pierwszą moją myślą byłoby uczucie ulgi, że nareszcie jestem uwolnioną od ciebie!

— I ty mi to w oczy mówisz? Czy będziesz śmiała mi to jeszcze raz powtórzyć, że kochasz tego hołysza?

— Powtórzę ci to i sto razy, jeżeli będziesz chciał, bo to prawda!

Rzucił się na nią z wściekłością i brutalnem uderzeniem pięści powalił ją na ziemię.

Upadając, rozcięła sobie czoło o róg stolika.

Zerwała się z twarzą zakrwawioną prawie nieprzytomna z wściekłości i bólu.

Czerwona jakaś łuna przesłoniła jej wzrok, z błyskawiczną szybkością porwała ze stołu zapaloną lampę i nagle, całą siłą cisnęła ją w twarz mężowi.

— Giń, ty psie!

Straszny, nieludzki ryk, jakby rozszalałego zwierza, brzęk tłukącego się szkła, w pierwszej chwili ciemność, a potem blask jasny, oślepiający i płomienie dokoła, na dywanie, na ziemi, na włosach i ubraniu Gorwicza!

Płomienie wszędzie! Ogień, ogień! A pośrodku on, wyjący z bólu, sam jak słup ognia!

Olga dopadła drzwi, nawpół obłąkana i biegła tak na oślep przed siebie w ciemnościach, a krzyk ten straszliwy gonił ją, gonił...

W sieni wpadła jak burza na lokaja, który pędził właśnie na górę, przerażony hałasem.

— Janie! Tam do pana! Tam się pali! Ogień! Ratujcie!

I podczas gdy służący pędem biegł po schodach, ona gwałtownie szarpnęła klucz w zamku drzwi wchodowych, aż rozdarła rękę do krwi, i tak jak stała, w samej sukni, z gołą głową, z pasmem krwi płynącem z rany na czole, wybiegła jak szalona w ciemną noc zimową, w śniegową zawieję, wichrem gnaną.

Biegła tak, biegła coraz dalej, potykając się co chwila i padając w zaspy śnieżne, i znów podnosząc się, by pędzić dalej, prawie szalona ze strachu, drżąca jak liść, mając wciąż w uszach krzyk ten straszny, a przed oczyma łunę z płomieniem.

— Zabiłam! Zabiłam! — szeptała bezwiednie — i miała w tej chwili jedno tylko uczucie — uciekać — uciec jak najdalej od swej zbrodni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

P. Thullie zapytywał p. Gniewossa, jakie szanse przyjęcia ma przedłożona przez niego ustawa lasowa i jakie są główne zasady tej ustawy.

P. Gniewosz wyjaśnił najpierw, że wiadomość o owej skutecznej interwencyi dra Korola u marszałka ma z ust jednego z członków konsorcyum kolei Lwów-Podhajce i przytoczył ją na jego odpowiedzialność. Potem, w odpowiedzi na zapytanie p. Thulliego, wyłuszczył poseł, że jego projekt ustawy lasowej opiera się na zasadzie przyjętej już dziś w całej Austryi, mianowicie na podziale na lasy wolne, w których właściciel może gospodarować jak mu się podoba, i na lasy ochronne, pozostające pod opieką rządu. W projekcie zwróconą jest uwaga na to, by zapobiedz dowolnej interpretacyi ustawy ze strony władz politycznych, dalej, by nie nakładano na właścicieli lasów ciężarów, których racyonalna ochrona lasu nie wymaga, a w razie nałożenia takich ciężarów, dawano odpowiednie wynagrodzenie. Co do szans przyjęcia ustawy, to zapewne projekt jej wpierw poddany będzie rozpatrzeniu ankiety, którą zwoła Wydział krajowy, a jeżeliby Sejm zamknięto, pójdzie do kosza i będzie służył jako materyał dalszym sejmom. Gdyby jednak sejm miał jeszcze we wrześniu obradować, to projekt przejdzie jeszcze przez alembik komisyi. Rząd jest projektowi wogóle przychylny, idzie mu tylko o zachowanie agend inspektorów lasowych dla biurokracyi, przychylnym jest mu także referent w ministerstwie i austryacki „Forstverein", natomiast sprzeciwia mu się namiestnik p. Piniński, pomimo że ankieta namiestnictwa z r. 1889, zwołana w sprawie ustawy lasowej, stanęła na tych samych zasadach, na których jest oparty teraźniejszy nowy projekt.

P. Czerkawski nawiązując do ostatnich słów z relacyjnej przemowy p. Gniewosza, wypowiada parę uwag w tym kierunku, że kurya większej własności nie powinna się nigdy zasklepiać w ramach interesów warstwy, tak jak to czyni egoistyczna kurya chłopska, lecz zawsze reprezentować interesa wszystkich, dlatego też przyjął się w niej zwyczaj na posłów wybierać nietylko właścicieli dóbr z innych okręgów, ale wogóle ludzi ze wszystkich warstw społeczeństwa, jeżeli tylko mają na oku dobro powszechne. Nie zgadza się natomiast mówca z zarzutem p. Gniewosza, że naczelnicy niektórych Rad powiatowych są zbyt autokratyczni i działają często bez porozumienia się z innymi członkami Rady. Otóż dziś kiedy władza nie chce być władzą, zbytek sprężystości osobistej nigdzie nie zaszkodzi. Podobnie jak się robi próbę chemiczną, tak strejki dały próbę społeczną władzy i pokazały nieudolność jej organów. I tak np. bardzo smutną rolę mieli podczas strejków wójtowie, reprezentanci gminy, o których zdanie władza polityczna nawet nie pytała, a gdy ich wzywała, to się nie zjawiali. I to wszystko uchodziło, bo wójt nic nie wie i nie chce wiedzieć. Zdaniem mówcy odpowiedzialność najniższych nawet urzędników autonomicznych należałoby obostrzyć.

Nawiązując do słów p. Gniewosza o przemyśle, sprzeciwiał się mówca zasadzie rozwijania przemysłu par force i naśladowaniu Węgrów, którzy rozwijali swój przemysł w innych warunkach, bo Węgry mają tę wygodną pozycyę, że należąc do kombinacyi państwowej austro-węgierskiej, są silniejszemi od państwa całego. Sejm nasz nie powinien dawać zbyt skwapliwego posłuchu tym, co na gwałt wołają o przemysł, bo taki sztuczny przemysł albo zniszczy zagranica, albo on sam uschnie. W końcu zapytuje mówca p. Gniewosza, jak się zapatruje na kwestyę połączenia gmin wiejskich z obszarami dworskimi po doświadczeniach strejkowych?

P. Torosiewicz zwraca uwagę p. Gniewosza na nonsensa przy wykonywaniu ustawy o rewirach rybackich. Ponieważ nowy taki rewir ma powstać na rzece Styrze, przeto sprawa ta staje się aktualną.

P. Gniewosz odpowiedział najprzód na zapytanie p. Czerkawskiego. Nie ulega wątpliwości, że projekt połączenia obszarów dworskich z gminami znów wejdzie na porządek dzienny i jak się zdaje uzyska poparcie nietylko lewicy, ale i klubu krakowskiego. Obawiać się więc można, że jeżeli w łonie Sejmu nie przyjdzie do jakiegoś porozumienia, to odpowiednia ustawa o połączeniu gmin z dworami przejdzie quand même bez żadnych zastrzeżeń. Sprawa jest trudną do osądzenia, nie ulega bowiem wątpliwości, że w niektórych agendach np. drogowych połączenie gmin z dworami jest pożądanem. Co do rewirów rybackich, to znanymi są mówcy wypadki niewłaściwego wykonywania odnośnej ustawy, np. że w zachodniej Galicyi tworzą się przedsiębiorstwa rybne, które na licytacyi wydzierżawiają ogromne przestrzenie rzeczne do połowu i rozdzielają je poszczególnym gminom. Mówca obiecuje poruszyć tę sprawę w komisyi gospodarstwa krajowego i prosi o dostarczanie mu informacyi w tym względzie.

W sprawie rewirów rybackich mówili jeszcze pp. Thullie, Torosiewicz i Czerkawski, podnosząc, że obecny sposób wykonywania ustawy rybackiej przyczynia się do dzikiej gospodarki rybnej, zamiast jej zapobiedz, jak to było celem ustawy. Ale nie może być inaczej, skoro nadzór nad połowem ma wójt, a ryby bywają wyławiane do najmniejszej płociczki, jak się o tem można przekonać na pierwszym lepszym targu szabasowym w małem miasteczku. Podnoszono też, czyby nie można spornych rewirów rybnych odstąpić na dochód kraju, np Bug z dorzeczem.

W końcu po zamknięciu dyskusyi uchwalono wśród oklasków na wniosek p. Jaworskiego wyrazić posłowi Gniewoszowi podziękowanie za dotychczasową działalność poselską i votum zaufania. Na tem sejmik relacyjny się skończył.

Dowóz węgla z Królestwa.

Pod powyższym tytułem zawiera Nr. 200 *Przeglądu* z 30 sierpnia b. r. artykuł przemysłowca, który jedyną przyczynę małego w kraju popytu na węgiel z Królestwa upatruje w znacznej różnicy frachtu na niekorzyść tego węgla, tak, że tylko z powodu tej różnicy węgiel z Królestwa nie może wyrugować u nas węgla górno-szląskiego. Niech więc i mnie, jako właścicielowi jednej z najstarszych polskich firm węglowych, wolno będzie odezwać się w tej sprawie, a może przyczynię się nieco do należytego jej wyświetlenia.

Mówiąc i pisząc o węglu z Królestwa, wszyscy wychodzą z założenia, że kopalnie jego znajdują się w rękach polskich. Tak zaś niestety nie jest, z bardzo nielicznymi bowiem wyjątkami, prawie wszystkie kopalnie Królestwa są w rękach francuskich. A jeżeli Prusacy są nam nienawistni, to nie mamy też powodu rozgrzewać się zbytnio dla Francuzów. Moment więc narodowy tak samo mało przemawia za węglem z Królestwa, jak za węglem górnoszląskim.

Należy więc kwestyę: węgiel z Królestwa czy z Górnego Szląska? — rozpatrzyć jedynie ze stanowiska ekonomicznego. Tu zaś w pierwszym rzędzie musimy wystąpić przeciw twierdzeniu, jakoby znaczne było upośledzenie węgla z Królestwa pod względem frachtowym.

Mamy przed sobą taryfy wyjątkowe dla przewozu węgla do Galicyi i nadaremnie szukamy wspomnianej przez autora powyższego artykułu różnicy frachtu aż 22 guldenów! O ile bowiem idzie o stacye na wschód od Krakowa, jedynie węgiel z Mysłowic ma fracht o 4 K. 20 h. tańszy od węgla pochodzącego z Granicy. Wszystkie zaś inne węgle górnoszląskie płacą do stacyj galicyjskich fracht taki sam, albo nawet wyższy, niż węgiel wysyłany z Granicy.

Więc nie w różnicy frachtu, której nie ma, ale gdzieindziej należy szukać przyczyny, dla której węgiel z Królestwa nie może skutecznie konkurować z węglem górnoszląskim.

Każda kopalnia stara się zbyć swój węgiel przedewszystkiem w najbliższej okolicy; w niej bowiem, posiadając faktyczny monopol, jest zabezpieczona przed konkurencyą obcych kopalń, które, wysyłając do tej okolicy węgiel, muszą ponosić koszta przewozu i najlepszą może uzyskać cenę za swój produkt. Na wywóz zaś przeznacza się ten węgiel, który zostaje kopalni już po zaspokojeniu potrzeby lokalnej. Tymczasem produkcya kopalń Królestwa jest tak mała, że nie starczy nawet na pokrycie choćby drobnej części potrzeby samego Królestwa. To też w czasach normalnych o wywozie węgla poza granice Królestwa nawet nie słychać. W tym roku dopiero, wskutek ogólnej depresyi na targu węglowym, a zwłaszcza wskutek znacznego spadku cen węgla górnoszląskiego, niemniej też wobec zastoju przemysłu fabrycznego w Królestwie, węgiel ten, nie znajdując u siebie dostatecznego zbytu, musiał szukać nowych dróg, a gdy Galicya jest najbliżej, więc rzecz naturalna, że do nas wpierw się zwrócili właściciele kopalń w Królestwie.

Myliłby się, ktoby sądził, że sprawa wrzesińska pierwszy dała pochop do sprowadzenia węgla z Królestwa: nie my zgłosiliśmy się po ten węgiel, ale on nas odszukał, bo potrzebuje nowych odbiorców. Z chwilą jednak, gdy stosunki węglowe nieco się poprawią, gdy przemysł fabryczny Królestwa znowu się podniesie, przypływ węgla z Królestwa natychmiast ustanie.

Przypuśćmy jednak, że mamy do czynienia nie z objawem chwilowym tylko, wywołanym brakiem odbiorców we własnym kraju, ale że Królestwo mogłoby i później, po ustaniu stagnacyi, dostarczać nam węgla: czy mógłby wtedy ten węgiel konkurować z węglem górnoszląskim? Zdaje się, że nie. Nie powinno się zapomnieć o tem, że węgiel z Królestwa nie zalicza się do tzw. „prima marka", ale co do swej jakości zajmuje środek między górnoszląskimi węglami prima i secunda. Wszak Królestwo samo, mimo że swój własny i tani ma węgiel, woli sprowadzać węgiel górnoszląski, który pochodząc z większej odległości, wyższy ma fracht od węgla miejscowego, a oprócz tego jako węgiel obcy, obłożony jest wysokiem cłem. A Królestwo sprowadza węgla górnoszląskiego prawie trzy razy tyle, co Galicya, bo około 80.000 wagonów rocznie. To dziwne na pozór zjawisko, że Królestwo, mimo własnych kopalń, sprowadza takie masy węgla górnoszląskiego, tłómaczy się różnicą jakości węgla, różnicą efektu opałowego. Mimo bowiem wyższego frachtu i mimo znacznego cła, wypada taniej używać węgiel górnoszląski, a to z powodu jego nadzwyczajnej siły opałowej. A gdy nie opłacamy ani różnic frachtu, ani cła, któreby podniosły koszt węgla górnoszląskiego, więc rozpatrując sprawę ze stanowiska wyłącznie ekonomicznego, musimy powiedzieć, że węgiel z Królestwa nie może liczyć na powodzenie w naszym kraju. W Galicyi może on konkurować tylko z secunda-węglami górnoszląskimi, nigdy zaś z ich prima-markami, chyba, że kopalnie Królestwa zniżą cenę swego węgla tak dalece, że różnica ceny zrównoważy różnicę jakości. Czy jednak wówczas kopalniom Królestwa opłaci się wywóz do Galicyi, to inna kwestya. *Schl.*

KRONIKA.

Lwów 2 września.

Mylna wiadomość. Jedno z tutejszych pism porannych doniosło dzisiaj, że marszałek krajowy wyjeżdża w sobotę „na czas dłuższy" do Królestwa Polskiego na polowanie. Otóż ta wiadomość jest zupełnie mylna.

Wiadomości urzędowe. Minister oświaty przeniósł: katechetę w seminaryum nauczycielskiem w Tarnopolu ks. dra Jana Ciemniewskiego do V gimnazyum we Lwowie; rzeczywistego nauczyciela w polskiem gimnazyum w Przemyślu Jana Salomona Friedberga do V gimnazyum we Lwowie; profesora w V gimnazyum we Lwowie ks. Jana Gnatowskiego do gimn. IV we Lwowie; profesora gimnazyum w Radowcach Kornela Jaskulskiego do gimn. I w Czerniowcach; profesora w szkole realnej w Tarnopolu Andrzeja Procyka do szkoły realnej w Krośnie; profesora gimnazyum w Brodach Piotra Skobielskiego do gimnazyum II we Lwowie.

Minister oświaty mianował rzeczywistymi nauczycielami suplentów: Franciszka Chrząstowskiego ze szkoły realnej w Krakowie dla gimnazyum w Drohobyczu; Maurycego Godowskiego z gimnazyum IV we Lwowie dla szkoły realnej w Tarnowie; Jana Jakóbca z gimn. św. Jacka w Krakowie dla gimn. w Jarosławiu; Ludwika Kozłowskiego z gimnazyum w Drohobyczu dla gimnazyum w Brodach; Ignacego Króla ze szkoły realnej w Krakowie dla gimn. w Nowym Sączu; Juliana Kustynowicza z gimn. w Brodach dla tego samego zakładu; Eugeniusza Mandyczewskiego z gimnazyum polskiego w Przemyślu dla gimn. polskiego w Tarnopolu; Karola Nikla z gimn. III w Krakowie dla gimn. w Buczaczu; Jana Ptaśnika z gimn. III w Krakowie dla gimn. polskiego w Przemyślu; Stanisława Rogusa ze szkoły realnej w Krakowie dla szkoły realnej w Jarosławiu; Zygmunta Skórskiego z gim. V we Lwowie dla gimn. w Dębicy; Emila Tenczyna ze szkoły realnej w Stanisławowie dla szkoły realnej w Tarnowie. Prowizorycznym nauczycielem mianowany suplent w gimn. ruskiem w Przemyślu Stefan Tomaszewski dla gimn. w Brzeżanach.

Minister oświaty zamianował kustosza biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie dra Fryderyka Papeego konserwatorem w centralnej komisyi dla badania i utrzymywania zabytków sztuki i pomników historycznych.

Wyższy sąd krajowy we Lwowie zamianował na posiedzeniu dnia 29 zm. 564 pomocników kancelaryjnych.

P. marszałek hr. Potocki powrócił wczoraj do Lwowa.

Członkowie sądu polubownego w sprawie Morskiego Oka przybyli dziś rano do Krakowa. Przed południem zwiedzą Wawel i muzea; w południe odbędzie się dla nich śniadanie u delegata p. Fedorowicza; po południu zwiedzać będą kościoły, a może też udadzą się na kopiec Kościuszki; wieczór spędzą prawdopodobnie w teatrze. Do Zakopanego wyjadą we środę rano.

W konserwatoryum galic. Towarzystwa muzycznego nauka rozpocznie się dnia 5 bm. Wpisy odbywają się od 25 sierpnia w kancelaryi Towarzystwa muzycznego (ul. Czarnieckiego l. 8).

Wąglik we Lwowie. Magistrat zamknął sklepy i składy mięsa rzeźnika Juliusza Katza, ponieważ kilku ludzi, pracujących u niego, zachorowało na śmiertelną chorobę wąglika wskutek zarażenia się w warstacie. Katz zakupił w Zubrzy mięso krowy, która chorowała na wąglika i sprowadził je do Lwowa bez kontroli weterynarskiej i bez załatwienia urzędowych formalności. Wdrożono przeciw niemu kroki karno-sądowe; władze przemysłowe odbiorą mu prawdopodobnie koncesyę. Był on wielkim dostawcą mięsa dla kilku klasztorów żeńskich, dla niektórych instytucyi miejskich i dla kilku podrzędnych jatek.

Wielki festyn urządza dnia 7 września b. r. w parku Kilińskiego i na placu powystawowym Stowarzyszenie „Czytelni i wzajemnej pomocy funkcyonaryuszy kolei państwowych" we Lwowie. Wstępów nie opłaca się żadnych, komitet przyjmować będzie tylko dobrowolne datki na fundusz budowy kościoła św. Elżbiety.

P. Józef Chodakowski, barytonista i do niedawna długoletni reżyser opery warszawskiej, przybywa na stałe do Lwowa jako nauczyciel śpiewu. Mamy wprawdzie kilka bardzo dobrych nauczycielek śpiewu we Lwowie, ale kształcą one prawie wyłącznie panienki, a mężczyzn niechętnie przyjmują na naukę. To też z wielkiem zadowoleniem donosimy o przyjeździe p. Chodakowskiego, który zapewne zajmie się przedewszystkiem kształceniem mężczyzn i, jako rutynowany artysta-śpiewak i reżyser, udzielać też będzie lekcyi gry scenicznej. Można więc mieć nadzieję, że szkoła p. Chodakowskiego przysporzy naszej operze niejednego śpiewaka i przyczyni się do utrwalenia nazwy „słowiczego gniazda", którą nadano naszemu miastu za granicą.

W sprawie rozwodu księcia Monaco. Paryski sąd cywilny wydał orzeczenie, że wyrok w sprawie rozwodu księcia Monaco z żoną może obowiązywać we Francyi. Jak wiadomo, jeszcze w sierpniu 1900 księżna Alicya zerwała wszelkie stosunki z mężem i odrzuciła wszelkie propozycye zbliżenia się.

Z zakonu OO. Jezuitów. Superiorem konwentu w Stanisławowie został X. Ignacy Miszkiewicz w miejsce X. Stefana Skołdyckiego, którego przeniesiono do Lwowa.

Wyrok sądowy o polskiej pisowni imion. Przed kilku tygodniami policya w Gnieźnie skazała na kary pieniężne kilku kupców polskich za to, że na godłach swych sklepów umieścili swoje imiona według polskiej pisowni. Obecnie sąd zniósł te kary i oświadczył, że nikt nie jest obowiązany do pisania swego imienia po niemiecku.

Wycieczka włościan z Przemyślan i Glinian do Krakowa i do Kalwaryi Zebrzydowskiej odbyła się w zeszłym tygodniu pod przewodnictwem X. Harry z Wyżnian. W Krakowie zabawili wycieczkowcy trzy dni dla zwiedzenia pamiątek historycznych. W sobotę dnia 23 bm. przybyli oni na dworzec kolejowy w Krakowie, skąd udali się do kościoła OO. Kapucynów na Mszę św.; podniosłe kazanie wypowiedział do nich X. Anioł, Kapucyn. Następnie zwiedzali kościoły, Wawel, muzea. Wrażenie, jakie odnieśli włościanie, było ogromne. Tradycya i historya, zaklęta w muzea i mury starego grodu, przemówiły żywo do ich serc. Wszystko, co widzieli, wywarło na nich największe wrażenie. Pod pomnikiem Mickiewicza i na grobowcu Kościuszki złożyli włościanie wieniec z plonów polnych. W niedzielę byli oni w teatrze miejskim na przedstawieniu „Kościuszki pod Racławicami", granem dla nich po zniżonych cenach. Sztuka rozbudziła u włościan olbrzymi zapał, a huczne oklaski były wymownym dowodem tego. Następnego dnia udano się na kopiec Kościuszki tam przemówił w prostych, a z serca płynących słowach włościanin Kisiel. Serdecznie ocenił on pracę organizatorów wycieczki i gorąco dziękował wszystkim, którzy się starali o ułatwienie i uprzyjemnienie włościanom pobytu w Krakowie. Z kopca Kościuszki wrócili uczestnicy wycieczki do miasta na wspólną wieczerzę w gmachu „Sokoła", gdzie ich podejmowano kosztem miasta Krakowa. Na obszernem boisku zasiedli przy stołach nietylko włościanie biorący udział w wycieczce, lecz także uczestnicy pielgrzymki z Lipska (w Cieszanowskiem) i okolicy, którzy dopiero tego dnia przybyli pod przewodnictwem swego proboszcza. W czasie wieczerzy wygłoszono kilka mów. Tegoż samego dnia tj. 25 po północy odjechali wycieczkowcy do Kalwaryi Zebrzydowskiej, uwożąc z sobą miłe wspomnienia na całe życie z podwawelskiego grodu.

Wystawa Tow. przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie została otwarta 31 b. m., w niedzielę. Obejmuje ona wiele nowości: Kamieńskiego znakomite portrety rysunkowe sławnych malarzy doby dzisiejszej (obrazów 10), Piotrowskiego 4 obrazy większych rozmiarów: „Matka," „Fragment," „Ogniem i mieczem" (Potyczka), „Starzec," „Tatry" i 5 mniejszych studyów pejzażowych i figuralnych, Wywiórskiego 11 prac olejnych: „W parku," „Rybak z Pomorza," „Młyn wodny," „Fragment z Rugii," „Chaty na wybrzeżu," „Jezioro w lesie," „Z wybrzeży Bałtyku" (2), „Wczesna wiosna," „Mgła poranna," Stankiewiczówny: „Kosodrzewina," „Cmentarz w zimie" i 7 studyów gwaszowych, oraz Reyznera 8 pejzaży. Pociechy 3 akwarele, Mroczkowskiego: „Kozie Wierchy," „Brzeg Stawu Czarnego," „Wodospad," „Tatry". Żelechowskiego 8 studyów pejzażowych, Janowskiego 10 studyów tuszowych.

„Kulturalna germanizacya Polaków". Pod tym tytułem pisze *Nowoje Wremia*: „O ile dawne zarządzenia germanizacyjne wywoływały oburzenia w całej Europie, o tyle świeże zarządzenia zasługują na miano zupełnie rozumnych i nader trafnie, zręcznie i chytrze wiodących do celu drogą pokojową. Do takich środków zaliczyć należy założenie muzeum niemieckiego w Poznaniu, oraz świeży zamiar rządu otwarcia akademii z wydziałami: handlowym, przemysłowym, technologicznym i przyrodniczym. Berlińscy zwolennicy germanizacyi przez kulturę spostrzegli, jak Polacy są żądni wiedzy, szczególnie praktycznej, a do tego taniej. Otwierając więc wspomnianą akademię, zdobywają nowy atut do zawładnięcia umysłami. Nawet kobietom otwiera się wstęp jak najrozleglejszy, choć

ECHO.

(Z francuskiego).

Pan Nartem był bogaczem. Ze sklepikarza stał się wielkim fabrykantem świec i zdobył znaczny majątek. Stanąwszy na takiej wyżynie finansowej, postanowił zwinąć interesa i wrócić do swego rodzimego zakątka, do małego miasteczka w departamencie Aisne, skąd 30 lat temu wywędrował był, nie mając ani jednego sou w kieszeni. Pewien był, że go tam serdecznie powitają, poprzedzał go bowiem wszędzie rozgłos o jego zamożności, a rozgłos ten sprawiał, że ludzie, którzy dawniej nawet nie patrzyli na niego, teraz kłaniali mu się do samej ziemi.

Wyjechał więc pan Nartem z żoną i dwiema córkami na prowincyę, kupił duży folwark i kazał sobie tam zbudować zameczek w stylu rococo, ze zwodzonymi mostami, wieżyczkami i dzwonami, których czysty, miły dźwięk słyszano daleko w okolicy. Pana zamku napawało to niewymownem uczuciem dumy.

Przyjmował u siebie liczne towarzystwo, dawał uczty, urządzał wielkie polowania, jednem słowem, grał rolę wielkiego pana i byłby się w niej czuł bardzo szczęśliwym, gdyby nie jedno „ale". To „ale" znajdowało się u jego sąsiada, barona Lustac, który był również bogatym, posiadał tak samo wielki folwark, tak samo piękny zamek i wspaniały park. Wszelako park pana Lustac posiadał jeden szczególny przymiot, którego brakło parkowi pana Nartem: miał przecudne echo, które każde słowo, każdy frazes najwierniej trzykrotnie powtarzało.

To echo było podziwem całej okolicy. Pan Nartem słyszał o niem przy każdej sposobności. Nie było uczty, ani zabawy, przy którejby nie wspomniano o echu barona Lustaca, a ilekroć pan Nartem przyjmował gości i pokazywał im osobliwości swego majątku, to mógł iść o zakład, że ten lub inny gość zapyta go:

„Czy słyszał pan echo barona Lustaca?".

Lub że ktoś powie mu, naturalnie tonem głębokiego żalu:

„Pański park jest w istocie śliczny; jaka szkoda, że nie ma on także takiego samego echa, jak w parku barona Lustac!".

Albo:

„Co za fatalność, że tu niema echa, jak w ogrodzie barona Lustac! Wtedy nie miałbyś pan żadnego powodu mu zazdrościć!".

Te i tym podobne ubolewania denerwowały pana Nartema, tembardziej, że baron Lustac niemal chełpił się swojem echem, cenił je więcej, niż wszystkie swoje posiadłości i nie ustawał w wychwalaniu go przed całym światem. Ale także i miasto było dumne z tej osobliwości, znajdującej się w jego pobliżu, starało się, by we wszystkich przewodnikach do podróży była o niej wzmianka, gazety opisywały ją szczegółowo, a poeci opiewali ją w podniosłych wierszach.

Jak powiedziano, to wszystko drażniło pana Nartema ogromnie, ba, nawet wywoływało w nim wybuchy tłumionej wściekłości. Jego miłość własna była zraniona, a na tym punkcie nie znał żartów. Myśli jego nie zajmowały się niczem innem, jak tylko echem barona Lustac. W końcu pewnego pięknego poranku powziął wielkie postanowienie: Musiał mieć w swoim parku także echo, i to za wszelką cenę.

Sprowadził więc najsławniejszego architekta z Paryża i polecił mu w swoim parku urządzić sztuczne echo. Nie omieszkał przytem dać mu do zrozumienia, że kwestya kosztów nie odgrywa tu żadnej roli. Uspokojony co do tego punktu architekt, zabrał się z wielką gorliwością do pracy. Miał do rozwiązania jedno z najtrudniejszych i najbardziej niepewnych zagadnień techniki. Po dokładnem zbadaniu terenu postanowił zainstalować echo w małym wądole, znajdującym się na samym krańcu parku. Do tego miejsca przeprowadził przez cały park płaszczyznę, przyczem kazał zrobić mnóstwo pięknych drzew, potem z wielkim trudem przekształcił ów wądół na grotę i oprawił ją niejako w skałę granitu, którą ogromnym kosztem sprowadził aż z Wogezów.

„Spodziewam się, że pan będzie ze mnie zadowolony" — mówił do fabrykanta. „Według moich obliczeń muszą się fale głosowe łamać o wewnętrzne ściany groty i w ten sposób powstanie cudowne echo".

Gdy już wszystko było gotowe, zaprosił inżynier pana Nartema na próbę. Fabrykant przyszedł z sercem bijącem nadzieją i drżącym głosem wykrzyknął swoje imię: ale ani śladu echa nie było.

Biedak był strasznie rozczarowany, ale architekt nie dał jeszcze za wygraną. Zmienił poprostu swój plan, kazał wszystko zburzyć, a skałę granitową postawić w innym punkcie parku.

Napróżno — nie osiągnął nic, coby nawet podobnem było do echa.

Teraz i architekta ogarnął niepokój, ale nie tracił jeszcze nadziei. Pod jakimś pozorem złożył wizytę baronowi Lustac i pokierował rozmowę tak, że go zaprowadzono do parku i pokazano mu szczegółowo miejsce, w którem rozbrzmiewało echo. Naturalnie architekt skorzystał z tej sposobności, aby wszystko wystudyować i spamiętać, i gdy rozstawał się z baronem, miał już cały plan parku w głowie.

Zamiarem jego było park pana Nartema urządzić zupełnie na wzór parku barona Lustac. Był silnie przekonany, że skoro mu się to uda, to i echo znajdzie się niezawodnie. Wziął się więc znowu do pracy.

Po upływie trzech miesięcy park pana Nartema był wierną kopią parku sąsiada. Wszystko było takie same, nawet najdrobniejsze szczegóły zgadzały się — z wyjątkiem echa, które i tym razem nie chciało się zjawić.

Pan Nartem wpadł w pasyę; natychmiast odprawił architekta, ale z echa bynajmniej nie zrezygnował. Ono było jego *idee fixe*, a żądza posiadania echa stała się dlań niemal kwestyą żywotną.

Pewnego dnia przyszedł do domu rozpromieniony.

— Mam już! mam! — zawołał do żony.

Żona mniemała zrazu, że jej małżonek z rozpaczy zmysły postradał. Ale myliła się. Po prostu fabrykant wpadł na nowy pomysł. Zauważał on często na gościńcu pewnego wiejskiego chłopaka, który mu się wydawał dość roztropnym. Tego to chłopca zaprowadził raz do swego parku.

— Czy wiesz ty, co to jest echo? — zapytał go.

— Echo? O tak, wiem! — odrzekł Jerôme, bo tak się nazywał ów chłopak.

— Czy słyszałeś je kiedy?

— O tak! W parku pana barona Lustac!

— Naturalnie! — krzyknął z pasyą fabrykant. Ale natychmiast uspokoił się i pytał dalej:

— Mógłbyś ty naśladować echo?

Jerôme uśmiechnął się, myśląc, że pan Nartem chce z niego zażartować.

— Pytam cię całkiem seryo. Mógłbyś naśladować echo? tak, czy nie?

— Sądzę, że tak — odpowiedział Jerôme z wahaniem. — Przecież to nie tak trudno!

— Więc spróbuj. Powtórz słowa, które ci teraz powiem: Czy dziś będzie pogoda?

— Tego doprawdy nie wiem — rzekł Jerôme zakłopotany.

— Ależ ośle, ty nie potrzebujesz tego wiedzieć, masz tylko po prostu powtórzyć te słowa.

— Aha, teraz już rozumiem! — wykrzyknął Jerôme. — Czy dziś będzie pogoda?

— Doskonale! — zawołał pan Nartem uradowany i jął dalej tresować chłopaka, aż wreszcie Jerôme, jak się zdawało, pojął zupełnie intencye swego mistrza. Kazał mu przychodzić do siebie codzień, umieścił go na samym krańcu parku za skałą i rozpoczął właściwą naukę. Jerôme musiał każdy frazes wygłoszony przez swego pana powtarzać cztery razy i to w ten sposób, żeby, jak przy prawdziwem echu, głos za każdym razem był coraz cichszym, a przy trzeciem i czwartem powtórzeniu, zdawał się pochodzić z coraz dalszej odległości. Jerôme starał się wedle sił stosować się do wskazówek swego nauczyciela, i robił ogromne postępy.

— Jeżeli będziesz naśladował echo tak dokładnie, jak cię tego nauczyłem — powiedział mu wreszcie pan Nartem — to będzie ci wolno bardzo często tu przychodzić, a za każdym razem dostaniesz 10 franków. Czyś kontent?

„Dziesięć franków!" wyjąkał chłopiec. „O, wielmożny panie, za tę kwotę zrobię, cokolwiek zechcesz".

„Ale jeszcze jedno" rzekł pan zamku. „Całą tę historyę masz zachować w jak największej tajemnicy, czy słyszysz? Skoro tylko piśniesz o tem jedno słowo przed kimkolwiek, natychmiast stracisz raz na zawsze nadzieję otrzymywania 10 franków".

Jerôme przysiągł na wszystkie świętości, że nikomu nic nie powie.

Po paru miesiącach ustawicznych ćwiczeń doszedł chłopak do znacznej wprawy w imitowaniu echa. Teraz postanowił pan Nartem wtajemniczyć swą żonę w swój pomysł i w jej obecności urządzić generalną próbę. Pani Nartem zachwycona była oryginalnością pomysłu swego męża, ale miała niejakie wątliwości. „Rozważ to tylko dobrze" rzekła, „bo jeżeli eksperyment się nie uda, to się ośmieszysz na całe życie".

„Zaraz osądzisz sama" odparł pan Nartem. „Mój wychowanek imituje echo tak wybornie, że niepowodzenie jest absolutnie wykluczone".

Jerôme udał się na swoje miejsce.

„Moje piękne echo!" krzyknął pan zamku, zwróciwszy się w stronę skały, a chłopak powtórzył te słowa trzykrotnie coraz bardziej cichnącym głosem, tak, że w końcu ton zdawał się pochodzić z ogromnej dali.

„Znakomicie!" zawołała pani Nartem. „Gdybyś mnie był nie uprzedził, byłabym przysięgła, że to prawdziwe echo".

„Wiedziałem o tem" rzekł małżonek tonem zadowolonej dumy. „Ale próbujmy dalej".

„Ja jestem echo!" zawołał w stronę parku.

„Ja jestem echo!" powtórzył Jerôme punktualnie cztery razy.

„Echo pana Nartema!" krzyknął fabrykant.

„Echo pana Nartema" powtórzył chłopak.

„To jest wspaniałe!" krzyknął z całe siły zachwycony pan Nartem.

„Wspaniałe! wspaniałe! wspaniałe! wspaniałe! powtórzyło echo.

„To jest cud!"

„Cud, cud, cud, cud".

„Dosyć już" rzekł pan zamku. „Możesz opuścić swoje ukrycie".

Nakazał chłopakowi jeszcze raz głęboką tajemnicę. „Jutro" dodał „będę miał u siebie wielkie towarzystwo. Pamiętaj, byś przyszedł wcześnie, a potem będziesz imitował echo".

„Stawię się niechybnie na swojem miejscu.

* * *

Nazajutrz było wielkie przyjęcie u pana Nartema. Pan zamku tym razem sprosił więcej gości niż zwykle, a prawie wszyscy przybyli. Podczas obiadu skierował nieznacznie rozmowę na echo i jak było do przewidzenia wszyscy zaraz zaczęli się unosić podziwem nad echem barona Lustac.

„Eh" rzekł pan zamku „odkryłem ja echo daleko lepsze, niż to, które tak bardzo chwalicie".

„Niemożliwe".

„Mówię całkiem na seryo. Echo barona Lustac powtarza słowa trzy razy, a moje aż cztery razy".

„Gdzież — gdzież ono jest?" spytało dwudziestu równocześnie.

„W moim parku. Odkryłem je całkiem przypadkowo".

„Czy pozwolisz pan, byśmy je usłyszeli?"

„Jeżeli państwo sobie życzą, to i owszem. Po uczcie".

A to się baron Lustac zirytuje" rzekła jedna z dam „on się tak pyszni swojem echem".

„Spodziewam się", rzekł pan Nartem z drwiącym uśmiechem.

Goście udali się do salonu i pili czarną kawę. Przez otwarte okna widziało się park, którego murawy przedstawiały śliczny widok.

„Dajże nam pan wreszcie usłyszeć to echo!" napierali się goście.

„A więc dobrze, proszę państwa za mną" rzekł pan Nartem i poszedł naprzód. — Goście za nim. Mniej więcej w środku parku zatrzymał się, a obecnie otoczyli go półkolem. Nastąpiła cisza pełna oczekiwania.

„Echo, czy jesteś tam?" zawołał pan Nartem drżącym ze wzruszenia głosem.

A echo odpowiedziało:

— Jestem, jaśnie panie, czekam tu już dwie godziny!

wiadomo, jak w Berlinie kobieta ma utrudniony wstęp do wszelkich wyższych zakładów naukowych. Jest to szczegół bardzo znamienny. Niemcy oceniają należycie socyalny wpływ kobiety polskiej, która obecnie, poddając się wpływom wykształcenia w pomienionej akademii niemieckiej, powoli i niepostrzeżenie będzie się germanizowała.

Ostatnim środkiem owej germanizacyi kulturalnej jest rozporządzenie o obowiązkowem nauczeniu się języka polskiego przez wszystkich Niemców, przeznaczonych do piastowania jakichbądź urzędów w Poznańskiem.

Rozporządzenie to wyda się niektórym Rosyanom dziwne, u nas bowiem tyle pożądane zrusyfikowanie kulturalne naszego kraju zachodniego dokonywane było w swoim czasie po większej części przez urzędników, którzy nietylko nie znali potrzebnego im języka polskiego, ale i nie chcieli się go nauczyć przez całe dziesiątki lat pobytu w kraju. W Poznańskiem zaś uznano za pewnik, że kto chce być szermierzem narodowej, tj. państwowej kultury wśród obcoplemieńców, powinien przedewszystkiem, choć jako tako, nauczyć się ich języka. Wprowadzając w czyn tę zasadę, władze pruskie otwierają z początkiem roku szkolnego w gimnazyum wrzesińskiem wykłady języka polskiego dla Niemców".

Skandal w Londynie. W kółkach arystokratycznych Londynu opowiadają o skandalu, jaki wydarzył się w tych dniach na balu kostyumowym, w którym uczestniczył też poseł chiński. Na balu tym zjawiła się pewna dama, należąca do najwyższej arystokracyi londyńskiej, we wspaniałym stroju chińskim. Poseł chiński, spostrzegłszy strój, poznał odrazu, że jest z materyi adamaszkowej, której w Chinach nie wolno nosić nikomu, prócz cesarzowej. Ma się rozumieć, że zaciekawiony spytał, jakim sposobem strój cesarzowej chińskiej dostał się w ręce arystokratki angielskiej. Rzecz wyjaśniła się bardzo łatwo. Oto jeden z blizkich krewnych tej damy brał udział we wzięciu Pekinu przez wojska mocarstw zjednoczonych. Ironiczny uśmiech wykwitł na ustach Chińczyka. Zawiadomiony zaraz o zajściu, obecny także na balu, angielski minister spraw zagranicznych poprosił ową damę w stroju cesarzowej, aby bal opuściła, co się też stało, ale przykrego wrażenia, jakie zajście to wywołało na resztę gości, wśród których wieść o niem rozeszła się z licznemi dodatkami, zatrzeć już nie można było.

Wybuchy wulkanów stały się w bieżącym roku wprost epidemią; prawie każdy wulkan dał znać o sobie w mniejszym lub większym stopniu. Początek zrobił wulkan Mont Pelée na Martynice. Przed kilku dniami w Japonii w archipelagu Boni zniszczył wulkan kilka wysp, a jedna wraz z ludnością zupełnie zatopił. W Meksyku wybuchł wulkan i porobił wielkie spustoszenia. W zeszłym tygodniu wulkan Altormonte w Kalabryi zaczął wyrzucać masę popiołu i kamieni. Wiatr roznosił popiół na kilka mil w około. Ludność, mieszkająca u podnóża wulkanu, opuściła swoje siedziby, uprowadzając inwentarz i unosząc ruchomości. Lekkie wstrząśnienia dawały się uczuwać już od kilku miesięcy, lecz nie zwracano na nie uwagi. Z Neapolu wyjechała komisya naukowa dla obserwowania z bliska wybuchu. Dzisiejsze telegramy donoszą, że Mont Pelée wybuchł znowu i zniszczył dwie wioski. Na Bałkanie zaś, w Hiszpanii i Portugalii ciągle powtarzają się trzęsienia ziemi. Silne trzęsienie ziemi zniszczyło na Kaukazie całe miasto Szemachę. Również w okolicy Baku trzęsienie ziemi powtórzyło się w tym roku kilka razy. W Nowej Zelandyi otworzyły się nowe gajzery. Słowem, zdawać się może, że na całej kuli ziemskiej wszystkie wulkaniczne siły w tym roku ożywione. W tym [illegible] wychodzi na [illegible] w pobliżu [illegible]go, czy wygasłego.

Korona w reperacyi. Przy wsiadaniu do karety w powrocie z koronacyi król Edward VII uderzył koroną, którą miał na głowie, tak silnie o wierzchnie wiązanie drzwiczek, że szczyt korony zgiął się znacznie. Zaraz więc po koronacyi oddano drogocenny klejnot, którego wartość oceniają na [illegible], w karecie dworskiej, pod eskortą gwardzistów, do jubilera, gdzie uskuteczniono reparacyę pod czujnem okiem urzędników dworskich. Obawa przed kradzieżą, czy to części korony, czy też któregoś z osadzonych w niej kamieni, nie jest bezpodstawną. Tak np. przed kilku laty, po jednej z uroczystości dworskich, podczas której królowa Wiktorya miała na głowie koronę ze słynnym dyamentem Kohinoor, dyament ten przepadł. Energiczne, niezwłoczne śledztwo wykazało, że kradzieży klejnotu dopuściła się jedna z panien służebnych pewnej księżniczki zagranicznej. Złodziejkę przytrzymano w Hyde parku w chwili, gdy skarb ukradziony wręczała swemu wspólnikowi, tam oczekującemu. Kradzież tę trzymano potem w sekrecie i dopiero teraz ją rozgłoszono. Kohinoor wart jest 25 mil. guldenów.

Zmarli. W Kierniczy zmarła Michalina Józefa Bilecka, przeżywszy lat 65.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 18. w poł. + 18. Bar. 770. Nieruchomy. Deszcz.

To dosyć.
— Pan podobno pisze dramat?
— Tak, proszę pani.
— A dużo już pan napisał?
— O, dosyć, mam już gotowe trzy antrakty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie]. Dziś „Rozbitki" kom. w 4 aktach J. Blizińskiego. Trzeci występ Romana Żelazowskiego. Jutro we środę po raz 2gi „Wdowa z Malabaru" operetka w 3 aktach Hervé'go. We czwartek (wznowienie) „Pietro Caruso" dramat w 1 akcie Roberta Bracco, przekład J. Kasprowicza, występ R. Żelazowskiego w roli tytułowej; „Maski" dramat w 1 akcie Roberta Bracco, przekład J. Kasprowicza, występ R. Żelazowskiego, i „Majster i czeladnik" kom. w 2 aktach J. Korzeniowskiego, debiut Huberta Broszowskiego, artysty teatru ludowego w Warszawie. — W piątek po raz 3ci „Wdowa z Malabaru".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wystawiona wczoraj po raz pierwszy u nas operetka „Wdowa z Malabaru" Pawła Hervé'go do słów pp. Cremieux i Delacour, jest utworem starej daty, bo pochodzi z czasów jeszcze przed Offenbachem. Herve uchodzi we Francyi za twórcę nowoczesnej operetki krotochwilnej; jego utwory też przeważnie cieszyły się tam wielkiem powodzeniem, ale później z pojawieniem się operetek Offenbacha, w których była większa doza werwy, tryskającego humoru, zacięcia satyrycznego i wybitnych zalet muzycznych, poszły w zapomnienie.

Libretto „Wdowy z Malabaru" jest pod niejednym względem słabe. Wprawdzie tło egzotyczne już dla nas zupełnie spowszedniało, zwłaszcza, że w innych nowszych operetkach, np. w „Mikadzie", jest lepiej i obficiej wyzyskane. Ale główna część fabuły utrzymaną jest w stylu farsy, w której mieści się pewna doza obserwacyi i satyry. Boulbon, obecnie właściciel magazynu mód w Travecore w Malabarze, uciekł był z Paryża w chwili, gdy miał stanąć na ślubnym kobiercu; uciekł, bo narzeczona jego okazała się złośnicą, która go ciągle biła. Jak się przy końcu pokazuje, ta panna tylko dlatego była taka „bitną", ponieważ podsłuchała rozmowę, w której przyszły jej mąż, aby przekonać przyjaciela swego, że nie jest za głupi do małżeństwa, przechwalał się, że będzie żonę swą „walił". Opuszczona oblubienica nagle zjawia się w Malabarze i zmusza niewiernego narzeczonego do zawarcia z nią ślubu. Scena, w której z rewolwerem w ręku wymusza od trwożliwego Boulbona całusy, oraz zapewnienie, że będzie za nią tęsknił, i tym podobne czułości, jest nader oryginalnie pomyślana. Dalej rozwija się fabuła banalnie. Boulbon, chcąc wyswobodzić się z pod jarzma małżeńskiego, postanawia użyć „paragrafu 112" przykazań Brahmy, przepisującego, że po śmierci męża wdowa ma być spalona na stosie; udaje się więc w podróż, i przysyła do domu wiadomość, że go w drodze pantera pożarła. Sprytna Francuska umie jednak uchylić się od spalenia, lecz za to sprzedają ją na licytacyi. Tu znowu odnajdujemy rys charakterystyczny i trochę psychologiczny. Oto Boulbon, który tak skwapliwie chciał się pozbyć małżonki, teraz, gdy ją jakiś nabab kupił, odczuwa szaloną zazdrość; przebiera się więc za murzyna i idzie w służkę do owego naboba, aby nie tracić z oka swej żony. Ostatecznie wszystko się rozwiązuje, małżonkowie się godzą i wracają do Paryża.

Muzyki Herve'go słucha się dość przyjemnie. Jest ona w miarę wesoła i skoczna, choć nie ma w niej, jak to już zaznaczyliśmy, owego porywającego temperamentu Offenbachowskiego. Są też ustępy melodyjne, a nawet tu i ówdzie odzywa się jakiś akcent zupełnie jakby nie z operetki, ale z poważnej opery. Są to jednak tylko drobniutkie frazy muzyczne, zresztą muzyka ta jest swobodna i bezpretensyonalna, a wystrzega się wszelkiej jaskrawości i hałaśliwości, co ją korzystnie odróżnia od wielu nowych operetek.

Z solistów najwięcej mieli do śpiewania pp. Malawski i Okoński, oraz panie Kliszewska i Łopatyńska, i wszyscy dobrze się wywiązali ze swego zadania. P. Kliszewska śpiewała nadto kuplety, a publiczność nasza wie, z jakim wdziękiem i talentem artystka ta umie odśpiewywać takie figlarne zwrotki. To też zyskała ona za nie burzę oklasków. Przedstawienie było ogółem nader udatne, a publiczność przyjęła sztukę dość przychylnie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 30 sierpnia.

(Z). Koniec tygodnia, który tym razem zeszedł się z końcem miesiąca, nie sprzyjał oczywiście rozwinięciu się jakiejkolwiek spekulacyi, czy to w zwyżkowym, czy w zniżkowym kierunku. Wszyscy bowiem myśleli o uregulowaniu swych rachunków miesięcznych i albo starali się zupełnie rozwikłać swe zobowiązania, albo prolongowali je na wrzesień. Z tego powodu zapotrzebowanie gotówki było dosyć duże. W banku austro-węgierskim zgłoszono nowych weksli do eskontu za 8 milionów koron, także na otwartym targu skup weksli był dosyć znaczny, chociaż eskont prywatny podrożał na $2^3/_4$%. Różnice kursowe są nieznaczne i wyrażają się przeważnie w halerzach, tylko niektóre walory przemysłowe wykazują kilkukoronowe zwyżki. Należą do nich przedewszystkiem akcye tutejszych przedsiębiorstw elektrycznych. Na kurs ich wpływa dodatnio przedewszystkiem ta okoliczność, iż niebawem już przyjść ma do ostatecznego porozumienia między niemi a zarządem gminy Wiednia co do uregulowania wzajemnej konkurencyi przedsiębiorstw prywatnych i miejskiej stacyi elektrycznej, — a następnie i to, że węgiel jest w tym roku znacznie tańszy, przez co zmniejszają się koszta wytwarzania siły elektrycznej. Podniosły się również akcye naftowe, gdyż szanse wznowienia kartelu naftowego znów się poprawiły. Na dzisiejszej konferencyi przedstawicieli rafineryi i producentów ropy porozumiano się już zarówno co do minimalnej ilości, jaką rafinerye zobowiązują się corocznie zakupywać, jakoteż co do ceny, — różnice zachodzą jeszcze między rafineryami co do rozdziału kontyngentu.

Ale i pod tym względem sytuacya poprawiła się o tyle, że tylko dwie większe rafinerye stawiają specyalne żądania, a mianowicie rafinerya w Drohobyczu i we Floridsdorfie. Żądają one dla siebie wyższych kontyngentów produkcyi, inne rafinerye postawiły im jednak ostateczny termin do 10go września do oświadczenia się, czy przyjmują ten kontyngent, jaki im ofiarują. Jeżeli zgodzą się na to, w takim razie kontrakt kartelowy podpisany zostanie najpóźniej do 15 września.

Z Berlina donoszą, że pod egidą firmy Bleichrödera i banku niemieckiego zawiązał się tam syndykat dla ochrony interesów niemieckich posiadaczy walorów tureckich. Syndykat ten dążyć będzie zapewne do uzyskania pewnego wpływu na zarząd finansów tureckich, w których dotychczas Francuzi mają głos decydujący.

Republika meksykańska zamierza przejść do waluty złotej. Meksykański minister finansów wypracował już odnośny projekt ustawy i przedłoży go niebawem parlamentowi. Przejście Meksyku do waluty złotej może stać się powodem jeszcze dalszego zdeprecyzyowania srebra.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 688·75, węg. Zakł. kredyt. 736·00 Anglobanku 277·50, Unionbanku 539·00, Landerbanku 422·40, Bankvereinu 454·50, Bodencredit 928·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 717·75, Lombardy 72·00, Kol. Elbethal 467·00, Północnej 5740, Czerniowieckiej 567·00, Alpiny 391·50, Rima Muranyi 504·00, Praskiego Tow. żel. 1515, Fabryki broni 328·00, Tureckie tytoniow. 311·50, Oblig. węg. indemniz. 97·60, Renta majowa 101·80, Austr. renta koronowa 100·05, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·40, 4% Listy Banku krajow. 97·00, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·25, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·50, 4% Poż. m. Lwowa 94·50, Losy tureckie 116·25, Marki 117·02, Ruble 253.25.

§ **Wiedeń** 2 września. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5381 sztuk. W tem było z Galicyi 155, z Bukowiny 12 sztuk. Przebieg targu był oziębły.— Ceny niezmienione. Niesprzedano 714 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 70 sztuk po 54 do 62, 52 sztuk po 68 do 73, 16 sztuk po 74 do 76 koron, — po 00—00 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 68, krowy podtuczone po 54 do 66, bydło chude po 38 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Budapeszt 2 września. Ciągnienie losów Basilica. Główna wygrana 20.000 K. padła na seryę 5623 nr. 94. Po 1000 K. wygrały: s. 1739 nr. 49 i s. 6884 nr. 74.

Ciągnienie losów węgierskiego Czerwonego Krzyża. Wygrana 20.000 K. na s. 5498 nr. 40; 2000 K. s. 806 nr. 84; po 1000 K. 1425 nr. 1, s. 3893 nr. 89 i s. 6260 nr. 76.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 31 sierpnia.

(Z). Handel eksportowy ożywił się znacznie w ciągu minionego tygodnia. Sprzyja mu niemało ta okoliczność, że pszenica węgierska jest w obecnej chwili stosunkowo najtańszą. Bądź co bądź jednak podnieść należy, że nawet ten zwiększony ruch eksportowy jeszcze nie odpowiada nadziejom, jakie powszechnie żywiono. Ale rolnicy węgierscy nie tracą nadziei, że stosunki te muszą się zmienić na lepsze. W Niemczech bowiem w pierwszym okresie żniw były słoty, przez co ucierpiała znacznie jakość ziarna i w ogóle jak się zdaje, nie obejdą się w tym roku Niemcy bez naszej pszenicy. Dla tego też z ofertami nie spieszą się wcale rolnicy, na razie sprzedali tylko tyle, by uzyskać tyle gotówki, ile koniecznie potrzebowali, a z resztą swych zbiorów czekają na lepsze ceny. Spodziewają się oni lepszych cen także i z tego powodu, że zbiór kukurudzy będzie w tym roku słaby, co powinno wpłynąć korzystnie na inne gatunki zboża. Ceny pszenicy na jesień wahały się w ciągu tygodnia między 6.85 a 6.94, a pszenicy na wiosnę między 7.18 a 7.26. Słowacka pszenica spadła w cenie o 15 do 20 halerzy na 50 kilogramach, inne gatunki mniej więcej o 10 halerzy.

Żyto cokolwieczek lepiej trzymało się w cenie z powodu bardzo małej podaży, ale bądź co bądź i ono potaniało o 5 halerzy. Za żyto na jesień płacono od 6.15 do 6.26 za żyto na wiosnę 6.38—6.51.

W jęczmieniu ustały prawie zupełnie zakupna zagranicznych odbiorców, którzy czekają na rezultat żniw we własnym kraju. Notowania cen loco Wiedeń są następujące: Za jęczmień morawski 7—8, słowacki 6—8, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·15—7·50, północno-węgierski 6·50—8·90, cisański 5·75—7·75, jęczmień na paszę 5·50.

Owies w pięknych gatunkach poszukiwany był na eksport, ale tylko z bezzwłoczną dostawą. Rozchodziło się przytem przeważnie tylko o niewielkie ilości, konieczne celem pokrycia chwilowego zapotrzebowania aż do nowych zbiorów za granicą. Za nowy węgierski płacono 6·15—6·45.

Kukurudza podrożała o 10 halerzy na 5·70—5·75. Cinquantin 6·20—6·50. Rzepak 10·70—10·75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Bourgoin (w dep. Isère) 2 września. Na bankiecie, który się tu odbył wczoraj po odsłonięciu pewnego pomnika, wygłosił minister wojny Andrée mowę i powiedział między innemi: „Imieniem ludności republiki wznoszę toast na cześć robotników francuskich. Pragnę oświadczyć, że żaden z członków gabinetu nie boi się odpowiedzialności za dzieło wspólnie podjęte. Rząd jest zdecydowany wyrwać robotników z więzów wychowania klerykalnego, które przynosi szkodę duchowej i materyalnej wolności. Wychowanie musi być na wskróś świeckie, jeśli republika nie ma ponieść szkody. Pierwsze kroki w tym kierunku uczynił Millerand przez ustawodawcze uregulowanie strejków i Waldeck-Rousseau przez ustawę kongregacyjną".

Nowy Jork 2 września. Jak donosi depesza z Willemstadu, urzędownie stwierdzono, że 550 ludzi z wojska wenezuelskiego w pobliżu Bohumare przeszło 27 sierpnia na stronę powstańców. Ludzie ci uprowadzili jenerała Castillo jako jeńca. Oddział żołnierzy w liczbie 600, który chciał przywrócić ruch na kolei niemieckiej z Caracas do Wenezueli, pobito i odparto w okolicę Loso Teques, którą to miejscowość zajęli powstańcy.

Budapeszt 2 września. *Magyar Orszag* donosi, że parlament z okazyi przeniesienia się do nowego gmachu będzie wyjęty z pod kompetencyi policyi stołecznej, a straż bezpieczeństwa w budynku parlamentarnym ma być poruczona straży koronnej, która pełni służbę przy węgierskiej koronie. Straż ta będzie odpowiednio pomnożona.

Wiedeń 2 września. Prezydent ministrów Szell, który w przejeździe do Budapesztu zatrzymał się kilka godzin w Wiedniu, umówił się z drem Koerberem, że rokowania ugodowe będą dalej prowadzone dnia 5 września w Budapeszcie.

Pola 2 września. Cesarz przybył tu o godzinie 1 w południe w towarzystwie arcyksięcia Rainera. Po przedstawieniu się władz przepłynął Monarcha na łodzi portowej przez port handlowy i wsiadł w porcie wojennym na pokład yachtu „Miramar". Zebrana na wybrzeżu i na udekorowanych łódkach i okrętach publiczność wznosiła entuzyastyczne okrzyki. Strzelano z armat. O godz. 4 po południu odpłynął „Miramar" i koło Pisano przyłączył się do eskadry, która ma odbyć ćwiczenia. Zaczną się one w nocy atakiem flotylli torpedowej na eskadrę, którą eskortują cztery okręty Lloyda, przewożące wojsko.

Tryest 2 września. Z okazyi zamknięcia obrad pierwszego kongresu katolików odbył się tu wczoraj popołudniu wielki pochód, w którym brały udział liczne stowarzyszenia katolickie, ogółem 5000 osób, z chorągwiami i kilku muzykami. Uczestnicy pochodu wznosili okrzyki na cześć Papieża, Cesarza, księcia biskupa, urządzili owacyę przed pałacem biskupem.

Nowy Jork 2 września. W sobotę wieczór nastąpił silny wybuch wylkanu Mont Pelée i zniszczył dwie wioski. Zginęło około 200 ludzi.

Nowy Jork 2 września. Na kolei południowej, koło Berry, wykoleił się pociąg osobowy. Konduktor i 25 podróżnych zginęło na miejscu. Maszynista, palacz i około 25 podróżnych są pokaleczeni.

Port of Spain 2 września. Trzy kanonierki z 500 ludźmi na pokładzie wypłynęły z Carupano, aby zbombardować miasto Ciudad-Bolivar.

Port Elisabeth 2 września. Wskutek gwałtownej burzy, rozbiło się na mieliźnie 17 okrętów żaglowych i wiele mniejszych statków. Podobno dwa parowce ekspresowe poszły na dno. Zginęło wielu ludzi. Orkan sroży się jeszcze ciągle.

Berlin 2 września. *Berliner Tagblatt* donosi, że przeciw redaktorowi wychodzącego tu *Dziennika Berlińskiego* Wróblowi, wdrożono kroki sądowe o „podburzanie do gwałtów". Karygodnego czynu, o który go oskarżono, miał się redaktor dopuścić przez rozpowszechnienie niedawno skonfiskowanego śpiewnika sokolego.

Konstantynopol 2 go września. Patryarcha ormiańsko-gregoryański Ormanian otrzymał z Yildiz kiosku wiadomość, że wydano „irade", znoszące wyjątkowe zarządzenia przeciw Ormianom. Wobec tego cofnął patryarcha Ormanian swoją dymisyę.

(Depesze popołudniowe).

Poznań 2 września. Naczelny prezes W. Ks. Poznańskiego wydał okólnik do landratów, w którym zaznacza, że pragnie poznać zachowanie się polityczne księży katolickich w prowincyi poznańskiej w ostatnich 20 do 30 latach, mianowicie, jaki udział brał kler w ruchu narodowym polskim i o ile przyczynił się do polonizowania katolików niemieckich, czy duchowieństwo popiera pracę kolonizacyjną itd. Referaty powinny być oparte na dokumentach. Również powinni landraci donieść, czy władze duchowne występowały przeciw polonizacyjnej działalności duchowieństwa. Zadanie swe mają landraci spełnić tak, aby o ich opinii nie dowiedzieli się katoliccy kapłani.

Policya zabrała drugi nakład *Pracy* za artykuł p. t. „Przestroga", odnoszący się do wjazdu cesarza do Poznania i za wiersz p. t. „Czem Polska powita". Aresztowano redaktora Kwiatkowskiego i odstawiono do więzienia. Przeprowadzono w lokalu redakcyi ścisłą rewizyę. Uniemożliwiono wydanie 3-go nakładu.

Zagrzeb 2 września. W niedzielę wieczór ponowiły się demonstracye. Tłum wśród wielkiego hałasu zerwał szyld z budynku Banku serbskiego i powybijał szyby, a policyę obrzucił obelgami. Wojsko obsadziło ulice i place. Podczas gdy zmuszono demonstrantów do ustąpienia w boczne ulice, udało się innej grupie demonstrantów w ulicy, w której nie było ani jednego policyanta, bombardować kamieniami i niszczyć serbskie budynki, a trwało to całą godzinę. Dopiero o godz. wpół do 10-tej wieczór przywrócono spokój.

Florencya 2 września. Liczba skoncentrowanego tu wojska wynosi 8000 ludzi. Robotnicy metalowi uchwalili wytrwać w strejku, wezwali jednak robotników innych zawodów, ażeby powrócili do pracy. Strejkującym brakuje coraz więcej środków do życia. Pada ulewny deszcz.

Kraków 2 września. Dziś rano przybył tu dr. Winkler i zamieszkał w Grand hotelu. Przyjechał także inżynier Becker. Pp. Lechoczky, Tchorznicki i Laban przybędą popołudniu. O pół do 11 zwiedzali pp. Winkler i Becker w towarzystwie delegata Fedorowicza Wawel i muzea. Wyjaśnień udzielał profesor Tomkowicz. O godzinie pół do 1ej w południe odbyło się w pałacu spiskiem u p. delegata Fedorowicza śniadanie, w którem prócz powyższych członków sądu rozjemczego, wzięli udział pp. Czyszczan, Bobrzyński, Friedlein, Paszkowski, Józef Kościelski, ks. Dominik Radziwiłł, Włodzimierz Kozłowski, Edward br. Raczyński, dr. Wędkiewicz, prof. Kasparek, hr. Ludwik Dębicki, Ponikło, Tomkowicz, prof. Kazimierz Morawski, prof. Jerzy hr. Mycielski.

Nowy Jork 2 września. W Brocktor (Vermont) wygłosił prez. Roosevelt mowę o doktrynie Monroego. Zaznaczył z naciskiem, że doktryna ta nie oznacza bynajmniej chęci zaczepnego postępowania przeciw mocarstwom. Jeżeli — rzekł on — zasadom w tej doktrynie zawartym pozostajemy wierni, to tylko dlatego, że chcemy zapewnić Stanom pokojowy i swobodny rozwój w Ameryce, a zastrzedz się przeciw zwiększaniu wpływów mocarstw europejskich.

Berlin 2 września. Kanclerz Buelow pojechał do Poznania.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 2 września. K. Drössler z Nowego Iczyna. Z. Pietruski z Mościsk. M. Tustanowski z Podmichałowic. B. Kohn z Boon Atape P. Selker z Wiednia. J. Weiner z Wiednia. S. Bogdański z Borysławia. F. Peska z Warszawy. H. Powińska z Warszawy. J. K. Podoski z Wiednia. W. Niedźwiedzki z Wankowic. Z. Załęska z Rosyi. A. Liebermann z Drohobycza. S. Pilecki z Lubanowa. J. Takays z Budapesztu. K. Popiell z Krakowa. S. Cieński ze Stanisławowa. W. Postruski z Serednego. Hr. S. Konarski z Dobiecka.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 2 września. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Hr. Ożarowski z Juśkowic. Hr. J. Wandalin Mniszech z Wiednia. M. Kłosowski z Wołynia. K. Dobrowolski z Borszczowa. M. Kaleński z Kijowa. O. Ostermayer z Bodenbachu. M. Dankner z Czerniowiec. J. Goldberg z Grzymałowa. J. Dünsberg z Wiednia. M. Zalewska z Tarnopola. H. Krzyżanowska z Lisek.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia $^2/_7$. H. Dziekowski z Wiednia. N. Janowska z Rożniatowa. N. Pisen z Pragi. H. Sawczyńscy z Bełza. M. Sirech z Francyi. L. Müller z Wilna. S. Chojnaccy z Rosyi. A. Krongold z Berna. M. Stankiewicz z Zaleszczyk. H. Morawiccy z Gródka. H. Góralscy z Bełza. J. Kopisc z Bukowiny. Z. Jounga z Lipowiec. J. Silbger z Berlina. B. Blanck z Zakublina. F. Petko z Budapesztu. L. Suchodolski z Krakowa. E. Dumański z Krakowa. J. Jakubowski z Huwnik. T. Rumoccy z Ujazdowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 2 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 6·93—6·94, na wiosnę 7·23—7·24; żyto na na jesień 6·27—6·28, na wiosnę 6·50—6·52; kukurudza na sierpień-wrzesień 5·67—5·69, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·77—5·78, na wiosnę 6·03—6·05. Rzepak na sierpień-wrzesień 10·65—10·75. Olej rzepakowy 00—00. Tendencya: w kukurudzy osłabiona, zresztą silna i ustalona. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 2 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·66—6·67, na kwiecień 6·98—6·99; żyto na październik 5·92—5·94, na kwiecień 6·17—6·18; owies na październik 5·45—5·46, kwiecień 5·76—5·77; kukurudza na wrzesień 5·45—5·46, na maj 5·35—5·36. Rzepak: na wrzesień 00·00—00·00. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: pada deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 2 września.

Marki 117.02, renta majowa 101.80, węg. renta koronowa 97.90, Akcye: austr. zakł. kredyt. 688.50, węg. zak. kred. 737.00, anglobanku 278.—, unionbanku 541.—, bankvereinu 456.50, länderbanku 423.00, kolei państw. 717.00, lombardy 73.25, akcye kolei Elbethal 467.50, fabryki broni —.—, tytoniowe 316.00, alpiny 388·50, Rima Muranyi 502.—, pragskiego Tow. żel. —·—, losy tureckie 116.75, ruble 253·50. Usposobienie słabe.

Wiedeń 2 września. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 266.—
„ „ „ „ „ 1889 3% 263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 284.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 254.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 89 50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 115·—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. —.—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 427.—, Clary 40 zł. m. k. —.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.—, Ofen 40 zł. 196.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.70, Czerw. krzyża węg. 5 zł. —·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 76.—, Salma 40 zł. m. k. 237.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 424.—.

Wiedeń 2 września. (Giełda towarowa). Cukier 17·20 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silniej) 40·—.

Berlin 2 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 00·00.

Paryż 2 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·40. Mąka („Fleur de Paris") 27·35.

Lwów 2 września. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 565.00 do 575.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 340.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·20 do 96.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99·00 do 99·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97.00 do 97.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, $4^1/_2$% po 200 koron 100·50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252.00 do 253.70. 100 marek niemieckich 117·— do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·03*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

14

Człowiek niewidzialny.

Romans fantastyczny

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

— Jeszcze jeden osieł... — pomyślał Kemp. — Gotów wbiedz tutaj, jak tamten, aby z wrzaskiem i strachem oznajmiać, że Człowiek Niewidzialny się zbliża. Doprawdy, możnaby przypuścić, że żyjemy w wieku trzynastym...

Doktor podszedł do okna.

— A to mu kopiero pilno!... — myślał, patrząc na uciekającego.— Śpieszy się, a zaledwie może nogami przebierać, jak gdyby miał pełne kieszenie ołowiu...

Po chwili mieszkańcy innych domków, stojących na tymże pagórku, ujrzeli także ową postać. Ukazywała się doktorowi trzykrotnie pomiędzy sztachetami, wreszcie zakrył ją wyższy parkan.

— Jakiś waryat!... — szepnął dr. Kemp, wracając do swego biurka.

Na twarzy uciekającego malował się nie obłęd, lecz strach; biegł on spocony, zziajany, a biegnąc, brzęczał, jak sakiewka pełna złota. Nie patrzał ani na prawo, ani na lewo, tylko prosto przed siebie, w stronę ulicy, gdzie zapalano już lampy.

Każdy, kto go mijał, oglądał się niespokojnie, podejrzywając w nim złodzieja.

Nagle pies, bawiący się na drodze, podwinął ogon pod siebie, zaskomlił, zawył i wbiegł na pobliski dziedziniec, a jednocześnie rozległo się sapanie; i to niewidzialne sapanie wraz z tętentem kroków, również niewidzialnych, pędziło z góry, płosząc wszystkich, którzy je napotkali.

Zamykano domy, zaryglowywano drzwi, wołając:

— Człowiek Niewidzialny! Człowiek Niewidzialny!...

Pan Marvel, — on to bowiem był owym zbiegiem zziajanym i brzęczącym, jak sakiewka, usłyszał te krzyki za sobą i struchlał. Był właśnie na połowie pagórka.

Wieść o zjawieniu się Człowieka Niewidzialnego lotem strzały biegła po mieście, a na tę wieść zamykały się wszystkie drzwi, okna i okiennice — zalegała pustka.

ROZDZIAŁ XVI.

„Pod wesołym cyklistą".

Oberża „Pod wesołym cyklistą" otwiera swe gościnne podwoje u stóp wzgórza, tam, gdzie zaczyna się tor tramwajów. Oberżysta rozprawiał żywo o koniach z bladym dorożkarzem; opodal czarny, brodaty mężczyzna zajadał chleb i ser, popijał je lichem winem, wiodąc niemniej żywą rozmowę z policyantem.

— Co to za krzyki?... — rzekł nagle dorożkarz, uchylając brudnej firanki, aby zobaczyć, co się dzieje.

Ktoś pędził z góry.

— Zapewne pożar!... — zawołał wylękniony oberżysta.

Kroki zbliżały się, wtem ktoś drzwi popchnął i do oberży wpadł pan Marvel, spotniały, rozczochrany, bez kapelusza, z oddartym kołnierzem od kurtki. Próbował zamknąć drzwi od środka, ale nie mógł ich dociągnąć.

— Goni mnie! — wołał — goni mnie Człowiek Niewidzialny... Na miłość Boską, ratujcie!...

— Drzwi zamykać!...—krzyknął policyant.— Kto goni?... Co to za hałasy?...

Zbliżył się do drzwi, przyciągnął je; stawiały opór, jak gdyby ktoś chciał je otworzyć z zewnątrz. Brodaty jegomość przyszedł mu na pomoc. Drzwi zostały zamknięte i zaryglowane.

— Nie puszczajcie go, na miłość Boską!... — błagał pan Marvel, ocierając zapłakane oczy jedną ręką, a trzymając książki w drugiej. — Nie puszczajcie go!... Zamknijcie mnie gdzie na cztery klucze... On mnie ściga... Uciekłem przed nim... Mówił, że mnie zabije, i z pewnością zabije!...

— Jesteś pan tutaj bezpieczny... — uspokajał go brodacz. — Widzisz, że zamknąłem drzwi i zasunąłem rygiel. Czego się pan boisz?

W chwili tej ktoś zaczął się do drzwi dobijać.

— Kto tam?... — krzyknął policyant.

Pan Marvel trząsł się, jak w febrze.

— On mnie zabije!... — bełkotał. — Ma nóż!... Na miłość Boską, ratujcie!...

— Chodź pan tutaj... — rzekł oberżysta i podniósł klapę szynkownej lady.

Pan Marvel zastawił się tą przegrodą.

— Nie otwierajcie... prosił. — Zlitujcie się, nie otwierajcie!... Gdzie ja się ukryję?!...

— A więc to Człowiek Niewidzialny?... — pytał brodacz. — Słyszeliśmy już o nim.

Nagle okno prysnęło, rozbite na drobne kawałki. Z ulicy doleciały krzyki i odgłos przyśpieszonych kroków. Ludzie uciekali przed tym nieproszonym gościem. Policyant stał przy drzwiach, oberżysta za ladą, pan Marvel był już zamknięty w pokoju za szynkownią.

Po chwili uspokoiło zupełnie. Policyant chciał już drzwi otwierać.

— Nie trzeba się z tem śpieszyć... — odradzał blady dorożkarz. — Jak się tu zakradnie, to go już nie wykurzymy...

— Gdyby się zakradł, znajdzie przywitanie odpowiednie... — mówił brodacz, wyjmując rewolwer z kieszeni. — U nas, w Ameryce, nikt nie chodzi bez rewolwera.

— A my jesteśmy w Anglii i do ludzi strzelać nie wolno... — zapowiedział policyant.

— Będę mierzył w dół, między nogi... — oświadczył brodaty Yankes.

Na zewnątrz panowała cisza. Po kwadransie ktoś znowu poruszył klamką zzewnątrz, ale za drzwiami zabrzmiał głos znanego dorożkarza. Wpuszczono go do izby. We drzwiach za szynkwasem ukazała się głowa rozczochrana.

— Czy wszystkie drzwi zamknięte?... — pytał szeptem pan Marvel. — On z pewnością dom okrąża i czatuje, żeby się tu wśliznąć. Chytry jest, jak wąż. Z nim trudna rada...

— Trzeba wszystkie drzwi pozamykać! — zawołał oberżysta i wybiegł.

Po chwili wrócił z nożem w ręku.

— Drzwi od podwórza były otwarte!... — oznajmił ze strachem.

— Może się już zakradł do domu...—szepnął blady dorożkarz.

— W kuchni go niema — mówił oberżysta. — Siedzą tam dwie służące. Dźgałem wszędzie tym oto nożem... Kobiety mówią, że nie słyszały żadnego szelestu.

Wśród ogólnego strachu, po wejściu drugiego dorożkarza, zapomniano zaryglować drzwi od izby szynkownej. Nagle otworzyły się z hałasem. Marvel, stojący za ladą, przykucnął do ziemi. Brodaty Yankes chwycił rewolwer, wystrzelił — zwierciadło rozbryznęło się w drobne kawałki.

Pan Marvel szamotał się z niewidzialnym zapaśnikiem przy drzwiach, prowadzących do kuchni, wreszcie wpadł do niej głową naprzód. Policyant i blady dorożkarz podążyli mu na pomoc.

— Złapałem go! — krzyknął nagle ten ostatni. Oberżysta podbiegł i tłustemi palcami namacał jakieś ramiona.

— Tutaj! tutaj!... — wołał.

Pan Marvel, korzystając z odsieczy, zdołał się wysunąć z rąk swego prześladowcy i próbował wyśliznąć się pod nogami walczących. Bójka toczyła się już w kuchni, przy drzwiach na podwórzu.

Po raz pierwszy dał się słyszeć głos Człowieka Niewidzialnego. Syknął on, gdyż policyant nastąpił mu na nogę. W tejże chwili uczuł siłę jego pięści. Tymczasem drzwi do bawialni uchyliły się cichutko i pan Marvel znalazł za niemi ucieczkę i schronienie.

Zapaśnicy, pozostali w kuchni, zmiarkowali, że już nie znajdują oporu.

— Zniknął... — dziwił się brodacz. — Którędy on mógł wyjść?...

— Tędy... — objaśnił policyant, wysuwając głowę na podwórko.

Świsnął mu nad głową kamień, ale go nie dosięgnął. W kierunku rzuconego pocisku padła jedna kula, potem druga, trzecia i czwarta z rewolweru Yankesa.

— Niech kto wyjdzie z latarnią i obszuka podwórko. On tam leży z pewnością... — rzekł brodacz, wystrzeliwszy ostatni nabój.

ROZDZIAŁ XVII.

Gość doktora Kemp.

Dr. Kemp pracował spokojnie. Nagle drgnął. Doleciał go odgłos strzałów.

— Co tam te osły wyprawiają?... Że też nie można mieć spokoju!...

Zbliżył się do okna, wychodzącego na południe i wyjrzał. Ludzie gromadzili się dokoła oberży „Pod Cyklistą".

Patrzał chwilę, wreszcie przeniósł wzrok na miasteczko; po za niem na morzu jak gwiazdy świeciły latarnie okrętów. Dr. Kemp puścił wodze myślom, nie mającym nic wspólnego z wypadkami, rozgrywającymi się w Burdock. Wreszcie, otrząsając się z zadumy, powrócił do pracy.

Pisał z godzinę, a może i więcej, gdy rozległ się dzwonek u jego drzwi wchodowych. Dr. Kemp nadstawił ucha. Słyszał, jak służąca drzwi otwierała i spodziewał się, że wejdzie, oznajmiając gościa, ale nie ukazała się wcale.

(Ciąg dalszy nastąpi)

L. W. 48221.

Obwieszczenie.

Z końcem roku bieżącego upływa dzierżawa dochodów mytniczych na rogatkach krajowych: w Repechowie, Szpilczynie ad Bóbrka, Jezierzanach, Perejmach, Iwaniu pustem, Uściu biskupiem, Borszczowie, Korolówce, Gnojniku, Iwkowie, na górze Just, w Kurowie, Pomianowie, Bagienicy, Radwanie, Porzeczu grodeckiem, Stawczanach, Niezwisce, Raszkowie, Busku, Branicach, Kaszowie, Przegini duchownej, Dawidowie pod Sichowem, w Jeżowem, Nowosielcach, Bieśniku, Gołkowicach, Błotni, Nowym dworze, Rozwadowie, Krzyżu, Tłustem, Kasperowcach, Dobrowlanach, Zbarażu, Mostach wielkich i Żółkwi.

Wskutek tego Wydział krajowy zarządza publiczną licytacyę powyższych myt na r. 1903 lub też w miarę życzenia oferentów, a odpowiedniego rezultatu, po koniec roku 1905.

Dzierżawę tych stacyi przeprowadzą odnośne Wydziały powiatowe we wrześniu. W tym terminie mogą być wnoszone oferty także wprost do Wydziału krajowego.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych tudzież formularz na ofertę otrzymać można w Departamencie IV. Wydziału krajowego lub też w kancelaryach odnośnych wydziałów powiatowych.

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz w Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 26 sierpnia 1902.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni F. Winiarza.